

13565/44

Janina Lisowska

KSIAZKIROZOWE
BIBLIADZIECI



Wakacje
Adasia

KSIĄŻKI RÓŻOWE I BŁĘKITNE BIBLIOTEKA ILUSTROWANA DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Redakcja: Warszawa, ul. Bagatela 13.
telefon 205-86, poniedziałki i piątki
od godz. 5—7 po południu.

Administracja (przyjmowanie prenu-
meraty): „Książnica — Atlas“ —
Warszawa, Nowy Świat 59.

Skład główny: „Dom Książki Pol-
skiej“, Warszawa, plac Trzech
Krzyży 8.

WYDAWCZYNI I REDAKTORKA
JANINA REMIGJUSZOWA KWIATKOWSKA
KIEROWNICZKA LITERACKA
STEFANJA JERWICZOWA.

ADASIOWI O ADASIU.

ilustracje i okładka Niny Karmazyńskiej

J A N I N A L I S O W S K A

WAKACJE ADASIA



KSIĄŻKI RÓŻOWE
I BŁĘKITNE

BIBLIOTEKA KSIĄŻEK RÓŻOWYCH № 36

Skład główny: Warszawa, „Dom Książki Polskiej”.

LPI 6

418228

I

Zakłady Graficzne
„Polska Zjednoczona”
Warszawa

k. 74/13565
14. 12 12, -



ROZDZIAŁ I.

RADOSNA NOWINA.

Pewnego razu tatuś przyszedł z biura do domu w bardzo dobrym humorze. Z wielkim apetytem zjadł obiad i spoglądając na mamusię i synka ciągle się do nich wesoło uśmiechał, wreszcie, gdy już kończyli jeść leguminę, tak się do nich odezwał:

— Zgadnijcie co wam powiem?

— Co takiego? — zapytali ciekawie mamusia i sześćioletni synek Adaś.

— Oto za dwa tygodnie jedziemy razem nad morze.

— Dokąd? — zdziwiła się mamusia.

— Aż na sam Hel — odpowiedział tatuś.

Mamusia się bardzo ucieszyła, a mały Adaś wgramolił się jej na kolana i zapytał cichutko:

— Mamusiu, co to jest morze?

— Widzisz synku — tłumaczyła mamusia—

morze to jest taka wielka przestrzeń wód, której ani początku ani końca dojrzeć nie można. Pływają po niej wspaniałe okręty i statki.

— A my co nad tem morzem robić będziemy? — pytał dalej poważnie Adaś, siadając na swem krzeselku.

— Będziemy się kąpali, albo usiadziemy na piaszczystym brzegu, a ty dostaniesz łopatkę i będziesz budował fortece i wały obronne z piasku.

— A czy tam są dzieci? — dowiadywał się dalej Adaś, który był jedynakiem i ogromnie tęsknił do dzieciennego towarzystwa.

— O naturalnie — odpowiedział tatuś — będziesz się z nimi mógł bawić w różne ciekawe gry i zobaczysz jak ci tam czas przejdzie wesoło.

Adaś zdecydował, iż dowiedział się już o wszystkim czego pragnął, zesunął się więc z krzesła i pobiegł do kuchni, gdzie jego niania Bolcia prasowała mu ubranko, mieli bowiem iść zaraz na przechadzkę do parku.

— Czy wiesz Bolciu — zawołał, otwierając drzwi, — że ja z tatusem i mamusią jadę za dwa tygodnie nad morze.

— Ta-ak? — zdziwiła się Bolcia.

— A tak — mówił prędko Adaś skacząc



A czy tam są dzieci?

i klaszcząc w rączki. — A czy wiesz, że morze to jest taka wielka woda, większa od sadzawki w parku i że tam jest piasek i że tam są także dzieci.

— A co ty tam będziesz robił? — zapytała kucharka Jagusia.

— Będę się kąpał — odpowiedział Adaś.

— O, jeśli ta woda jest taka wielka, jak mówisz, to możesz w niej jeszcze utonąć.

Adaś zamyślił się trochę:

— Będę się zawsze tatusia lub mamusi trzymał za rączkę — odrzekł rezolutnie — to nie utonę.

W tej chwili weszła do kuchni mamusia:

— Ubieraj Adasia, moja Bolciu, bo już pora iść na przechadzkę — powiedziała.

Adaś bardzo grzecznie dał sobie włożyć świeże ubranko, myślał bowiem ciągle o tem, jak naprawdę to morze wygląda. Nie miał o tem pojęcia... Duża woda i to ma być już wszystko? Góry znał dobrze, gdyż był parę razy z rodzicami w Zakopanem, widział Giewont, zauważył, że jest podobny do starego rycerza, chodził nawet na wycieczki do różnych dolinek, a teraz jedzie nad takie wielkie, nieznane morze...

Trochę chcę, a trochę się boi.

Tymczasem podczas tych rozmyślań Bolcia zdążyła go ubrać i wyszli razem na spacer.

W ogrodzie już czekali na Adasia dwaj znajomi chłopcy Wicek i Leszek.

— Chodź — wołali — będziemy się bawić w konie!

— Dobrze — zgodził się Adaś — a czy wiecie, że ja za dwa tygodnie już jadę nad morze?

— To świetnie będziesz się tam bawił — zawołali Wicek i Leszek, którzy już kiedyś z rodzicami spędzili parę tygodni na Helu — a jak uzbierasz dużo muszelek to przywieź nam choć troszeczkę.

— Dobrze — obiecał im Adaś.

I zaczęli się bawić w konie.



ROZDZIAŁ II.

WYJAZD.

Nareszcie nadszedł upragniony dzień wyjazdu. Rano o godzinie szóstej Bolesia zbudziła Adasia; chłopczyk rozespany zaczął piąstkami przecierać oczki i miał się ochotę rozplakać, bo trzeba wam wiedzieć, że był mały leniuszek i lubił w łóżku poleżeć, aż do 9-tej rano. Ale Bolcia powiedziała prędko:

— Nie płacz, Adaśku, wiesz, że pociąg do Warszawy odchodzi o ósmej, nie możesz się przecież spóźnić, gdyż inaczej zostałbyś w domu.

Posłusznie tedy wstał, umył się i ubrał w popielate, podróżne, ubranko.

Mamusia tymczasem w drugim pokoju układała w pledy pościel, a wielki kufer stał już zapakowany i gotów do zamknięcia.

Adaś ubrany już zupełnie, zmówił paciorek i poszedł do jadalnego pokoju. Wtem pa-

trzy, a na otomanie siedzi jego serdeczny przyjaciel i towarzysz zabaw, mały Miś brunatny.

— Jakto — pomyślał chłopczyk — to ja mam jechać nad morze, a Miś tu sam zostanie i nie zobaczy ani Helu, ani okrętów? Nie to być nie może!

Chwycił więc swego przyjaciela i cichutko schował go do dużego kufra.

— Niech i on się przejedzie — pomyślał zadowolony.

Mamusia tymczasem nie wiedząc nic o tem, że przybył jej nowy pasażer i towarzysz podróży, zamknęła kufer i pan Miś ukryty pod sukniami wybrał się też na letnie wywczasy.

Jagusia sprowadziła dorożkę, zaczęto znosić kufer i walizki, Adaś żegnany czule przez babcię, ciocię i wujka ulokował się wraz z mamusią w dorożce. Tatuś bowiem wyjechał parę dni przed nimi do Warszawy i dziś miał ich tam oczekiwać na Dworcu Głównym.

Dorożkarz zaciął konia batem i nasz mały wędrowniczek wyruszył nareszcie w podróż.

W wagonie mamusia i synek dostali doskonałe miejsca; Adaś zmartwił się tylko trochę, że w przedziale tym nie jadą dzieci, gdyż miał nadzieję, że znajdzie odrazu to-

warzysza lub towarzyszkę do rozmowy i zabawy.

Tymczasem usiadł przy oknie i zaczął przypatrywać się migającym za szybami widokom.

A pociąg pędził szybko naprzód.

Minął już malownicze okolice Kielc, przejechał przez Radom, i zaczął się zbliżać do Dęblina. Krajobraz stawał się coraz bardziej monotony. Równina nadwiślańska rozciągała się szeroko i nagle chłopczyk ujrzał przewijając się między kępami rozłożystych wierzb modrą wstęgę rzeki.

— Co to za woda, mamusiu? — zapytał.

— Jest to Wisła — odpowiedziała mu matka — będziesz zaraz przez nią przejeżdżał. To największa polska rzeka i wpada ona do tego morza, nad które pojedziesz, kochany ..

— A czy morza mają nazwy? — pytał znowu Adaś.

— Naturalnie. To morze, nad którym spędzimy wakacje nazywa się Morze Bałtyckie, albo Bałtyk.

Pociąg zwolnił trochę biegu i wjechał na wspaniały, żelazny most. Adaś przypatrywał się z podziwem szerokiej Wiśle i dojrzał w oddali płynący statek.



Niech i on się przejedzie...

— O, mamusiu, okręt! — zawołał.

— Nie, synku — odrzekła mamusia — okręty zobaczysz dopiero na morzu, po Wiśle zaś pływają niewielkie statki. Niektóre z nich przywożą ludzi, inne zaś różne towary.

W Dęblinie na stacji wysiedli, by zjeść drugie śniadanie.

Gdy powrócili do wagonu, Adaś usadowił się znów koło mamusi i położywszy główkę na jej kolanach, sam nie wiedział nawet jak prędko zasnął. Zbudził go dopiero głos mamusi wołający:

— Wstawaj synku, bo już Warszawa.

Zerwał się prędko i spojrzał w okno.

Zdaleka widać było cały szereg kominów fabrycznych, piętrzyły się dachy kamienic, czerwieniła strzelista wieża kościoła świętego Flarjana na Pradze. Mijali przedmieścia Warszawy, aż wreszcie wjechali na wielki most żelazny.

— O Wisła i tu także — zauważył Adaś.

— Masz rację, mój synku, to ta sama Wisła, którąśmy pożegnali w Dęblinie, a witamy znów w Warszawie; ale popatrz o ile jest tu szersza, wspanialsza, ile na niej statków i łodzi.

Adaś chciał się jeszcze przypatrywać Wiśle, ale pociąg niestety przejechał szybko most; minął stację Gdańską i po kilku minutach z szumem i świstem pary zajechał na Dworzec Główny.

Mamusia wychyliła się z okna wagonu i dojrzawszy na peronie tatusia w towarzystwie jakiegoś wysokiego pana zaczęła do nich machać ręką.

— Z kim tatuś do nas idzie? — spytał Adaś.

— Z twoim chrzestnym ojcem, panem Bolesławem — wyjaśniła go mamusia.

A w chwilę potem, kiedy się już odbyło serdeczne powitanie, mały nasz podróżniczek jechał autem razem z rodzicami i panem Bolesławem i z wielką ciekawością przypatrywał się gwarnym ulicom Warszawy.

ROZDZIAŁ III.

ZWIEDZANIE WARSZAWY.

Tatuś z mamusią i Adasiem zajechali do hotelu. Tam w numerze mamusia umyła i przybrała synka w świeże ubranko, a potem zeszli na dół do restauracji, gdzie zjedli obiad. Chłopczykowi bardzo się podobała sala restauracyjna, pełna złocień; muzyka która mu przygrywała podczas jedzenia, zjadał więc z apetytem i szczebiotał wesoło.

Po skończonym obiedzie tatuś oznajmił, że wyjdą się trochę przejść, gdyż chce, aby Adaś obejrzał rodzinne swoje miasto.

Trzeba bowiem wam wiedzieć, że Adaś urodził się w Warszawie. Lecz był bardzo maleńki, gdyż nie miał jeszcze roku, kiedy rodzice jego wynieśli się na prowincję.

Naprzeciwko hotelu, w którym się zatrzymali, znajdował się wspaniały ogród.

— Co to za park, tatusiu? — zapytał Adaś.

— To jest ogród Saski — odpowiedział mu tatuś.

Podobały się Adasiowi ogromnie i pięknie wygracowane aleje i barwne kwietniki, a przede wszystkim zachwyciły go dzieci, bawiące się grzecznie w ogrodzie. Miał wielką ochotę pozostać tu trochę dłużej, ale tatuś powiedział:

— Chodźmy, synku, prędko, gdyż chcę ci pokazać grób Nieznanego Żołnierza.

Na samym końcu, a właściwie za wejściem do ogrodu, pod wysmukłymi arkadami leży płyta marmurowa, a przed nią pali się wieczny ogień.

— Co to, tatusiu? — zapytał Adaś.

Miał on bardzo wrażliwą duszyczkę i ogromne na nim wrażenie zrobił ten grób i piękne otoczenie jego.

— Widzisz, synku, za wolność Polski walczyło wielu żołnierzy — tłumaczył mu tatuś — i wielu z nich padło na placu boju. Jak się niektórzy z nich nazywali wiemy, ale zginęło i całe mnóstwo tych, których nazwisk nie znamy. Ci nierozpoznani leżą w mogiłach na cmentarzach wojskowych. Otóż ze Lwowa przywieziono tu trumnę, w której spoczywa taki młody rycerzyk pol-

ski i pogrzebano ją tutaj. Kim był ów bohater, skąd pochodził, nikt nie wie, jest to więc grób Nieznanego Żołnierza, a zarazem grób tych wszystkich walecznych, którzy oddali swe życia w obronie ojczyzny.

Adaś słuchał z przejęciem słów tatusia, poczem obejrzał grób uważnie. Zainteresowały go liczne wieńce, złożone na marmurowej płycie, zmówił nawet krótki paciorek i potem poszedł z rodzicami dalej.

— A co to za jeździec? — zapytał wskazując na wspaniały pomnik, który się znajdował w pobliżu grobu Nieznanego Żołnierza.

— Jest to pomnik księcia Józefa Poniatowskiego — objaśniła go mamusia.

Adaś ucieszył się bardzo, że zobaczył ten pomnik, bowiem kto był księżę Józef, o tem wiedział już dawno i umiał nawet śliczny wierszyk o nim, jak to walcząc za Polskę utopił się w nurtach rzeki Elstery.

Tymczasem tatuś skinął na dorożkę automobilową i wszyscy troje zajęli w niej miejsca.

— Dokąd mam jechać? — zapytał szofer.

— Najpierw na Krakowskie Przedmieście i Zjazd, a potem na most Poniatowskiego — odpowiedział mu tatuś.

Auto jechało szeroką, ruchliwą ulicą, a ta-



„A co to za jeździec?”

tuś tłumaczył synkowi, że to jest właśnie Krakowskie Przedmieście i że tu się wznosi szereg wspaniałych gmachów i kościołów.

Widział więc Adaś pomnik Mikołaja Kopernika, sławnego astronoma, który pierwszy, przed setkami lat odkrył, że się nasza ziemia obraca dookoła słońca. Widział kościół Świętego Krzyża, gmach Uniwersytetu, kościoły Wizytek i Karmelitów; zachwycił go pomnik Adama Mickiewicza, jednego z największych poetów polskich.

Wreszcie wjechali na plac Zamkowy. Tu chłopczyk z podziwem przyglądał się wysmukłej kolumnie króla Zygmunta III-ciego, stojącej na środku placu, oglądał wspaniały dawny zamek królewski, będący obecnie siedzibą prezydenta Polski.

Gdy napatrzeli się do syta, szofer skierował auto z powrotem przez Krakowskie Przedmieście, przez ożywiony Nowy Świat i skręciwszy na malowniczą Aleję Trzeciego Maja, będącą przedłużeniem Alei Jerozolimskich, wjechali na szeroki most Poniatowskiego.

— Most ten — opowiadał tatuś — wykonany został w 1913 roku i był chlubą Warszawy. Podczas wojny, kiedy Moskale zmuszeni byli cofać się ze stolicy, wysadzili wte-



„Dobra mamusia kupiła mu paczkę pierników“.

dy dwa środkowe przeszła mostu. Długie lata pozostawał w stanie zniszczenia i dopiero niedawno odbudowano tę część i zaczęto z mostu korzystać.

Adaś podziwiał wspaniały most, zachwycił się Wisłą i płynącemi po niej statkami, wreszcie tatuś kazał szoferowi zawrócić i zawieść ich do Łazienek.

— Co to za Łazienki? — myślał głośno chłopczyk — czy my będziemy się kąpać?

— Nie synku — uśmiechnęła się mamusia — jest to najwspanialszy park publiczny w Warszawie zasadzony przez ostatniego króla Polski, Stanisława Augusta.

Adasiowi podobały się bardzo piękne i szerokie Aleje Ujazdowskie, interesował go ogromnie ożywiony ruch przechodniów, a zachwyt jego nie miał już granic, gdy zobaczył piękny pałac w Łazienkach, stawy, leżące po obu stronach pałacu i ujrzał białe łabędzie, sunące dumnie po spokojnej powierzchni wody. Dobra mamusia kupiła mu paczkę pierników, aby mógł nakarmić ptaki.

Kiedy łabędzie już się najadły, rodzice z synkiem udali się w głąb parku i Adaś podziwiał śliczny pomnik króla Jana Sobieskiego, sławnego pogromcy Turków pod Wiedniem.

Ponieważ chłopczyk był już trochę podróżą i wrażeniami dnia zmęczony, rodzice pokazali mu jeszcze tylko stojący na końcu Alei Ujazdowskich pałac Belweder, w którym obecnie mieszka marszałek Piłsudski i wsiadłszy do auta kazali się wieźć z powrotem do hotelu.

Tu chłopczyk zjadł kolację i ułożywszy się grzecznie w ogromnem łóżku smacznie zasnął. I tak mu przeszedł pierwszy dzień podróży.

ROZDZIAŁ IV.

POZNANIE Z ZOSIĄ.

Nazajutrz rano mamusia z synkiem wyszła na miasto i załatwiała różne sprawunki.

A więc przedewszystkiem kupiła Adasiowi śliczny, niebieski trykocik do kąpieli, wiaderko do zbierania muszelek i małą żelazną łopatkę do piasku. Pozatem jeszcze zaszli do sklepu spożywczego, gdzie mamusia zaopatrzyła się w różne zapasy na drogę. Ponieważ była to dopiero godzina jedenasta rano, a pociąg na Hel odchodził o czwartej po południu, wsiadła więc z synkiem do tramwaju i pojechali do Parku Ujazdowskiego.

Park Ujazdowski, to istny warszawski raj dziecięcy, dla mieszczuchów, więc kiedy Adaś z mamusią weszli w główną aleję, chłopczyk krzyknął i aż przystanął z za-

chwytu. Tyle tu zobaczył chłopców i dziewczynek, bawiących się razem wesoło!

Zaledwie mamusia zdążyła usiąść na ławce, już jej się grzecznie ukloniła mała jasnowłosa dziewczynka i zapytała uprzejmie:

— Proszę pani, czy pani pozwoli bawić się temu małemu chłopczykowi z nami?

Mamusia skinęła głową na znak, że się zgadza i rezolutna dziewczynka wzięła onieśmiałego Adasia za rączkę.

— Jak ty się nazywasz, ile masz lat i gdzie mieszkasz? — zapytała go odrazu.

— Nazywam się Adaś — odpowiedział chłopczyk nieśmiało — mam lat sześć, a mieszkam w Kielcach.

— W Kielcach? — zdziwiła się dziewczynka — to pewnie daleko, bo nic o nich nie słyszałam. Ja mam na imię Zosia i już skończyłam lat siedem. A co ty tu robisz w Warszawie? — pytała dalej.

— Przyjechałem tu wczoraj z mamusią i tatusem, ale dzisiaj już jedziemy dalej nad morze.

— Nad morze? — ucieszyła się Zosia — może do Gdyni?

— Nie pamiętam — odparł Adaś — ale zapytam się zaraz mamusi.



To mówiąc puścił rączkę Zosi i podbiegł do matki wołając:

— Mamusiu, gdzie my stąd jedziemy, powiedz proszę, bo ja zapomniałem jak się to miejsce nazywa.

— Hel, mój synku — odrzekła mamusia.

— Wiesz Zosiu — wołał Adaś — my jedziemy na Hel.

— O, to świetnie — powiedziała Zosia — bo i ja także z ciocią jadę na półwysep, ale my będziemy mieszkały w Jastarni. Jest to niedaleko Helu, więc może się tam spotkamy. A teraz chodź, to cię poznam ze Zbyskiem i Jadzią i zabawimy się w konie.

— To ty lubisz bawić się w konie, chociaż jesteś dziewczynką? — zdziwił się Adaś.

— Cóż to szkodzi? — odparła śmiejąc się Zosia — a czy panie nie jeżdżą także konno?

Zbyszek był to ośmioletni chłopczyk, który miał śliczny bat i lejce, zaprzągnął więc zaraz Jadzię i Zosię, a Adaś udawał żrebaka i wesoło podskakiwał obok wspaniałego zaprzęgu.

Po godzinie wyśmienitej zabawy, mamusia odwołała synka, gdyż musieli już wracać do hotelu i przygotować się do dalszej podróży.



„a Adaś udawał żrebaczka“.

Adaś z żalem pożegnał nowych swych towarzyszów, a z Zosią obiecali sobie, że się jeszcze podczas tych wakacji zobaczą na pewno.

W hotelu już na nich czekał tatuś z panem Bolesławem, który ucałował chłopczyka i wręczył mu jakiś ogromny pakiet.

Adasiowi aż się uszki zaczerwieniły z ciekawości; podziękował grzecznie i szybko zaczął rozwiązywać sznurki i zdejmować papier, chcąc się dowiedzieć jaknajprędzej, co się w tym pakunku ukrywa.

Po chwili wyciągnął prześliczny strój ułański: a więc wspaniałe czako ze srebrnym orzełkiem, niebieski mundur i szablę. Zachwył chłopca był ogromny, już sobie wyobrażał jak będzie w tem przebraniu paradował nad morzem.

Mamusia tylko była trochę przerażona, gdyż nie wiedziała, czy jej się uda ten strój ułański schować do kufra, ale pan Bolesław tak zgrabnie pomógł ułożyć rzeczy, iż się wszystko świetnie pomieściło.

Potem wszyscy razem zjedli obiad i pojechali na dworzec.

ROZDZIAŁ V.

CIEKAWA PODRÓŻ.

Droga była dosyć monotonna z początku.

Widać było tylko same równiny, pola porosłe złotemi zbożami, gdzieniegdzie błękitniała jasna wstęga rzeki lub znaczyło się ciemne pasmo lasów.

Adasia znużyła wkrótce jednostajność krajobrazu, ułożył się więc wygodnie na ławeczce i zasnął. Obudził się dopiero nad ranem, kiedy pociąg dojeżdżał do Gdyni.

— Mamusiu, czy my już jesteśmy nad morzem — zawołał.

— Tak, mały śpiochu — zaśmiał się tatuś — chodź do okna, to zobaczysz Gdynię, kończy się tu właśnie budowa wielkiego portu. Jest to największe nasze lotnisko nad morzem. Sama Gdynia leży na równinie nad zatoką Gdyńską, po prawej jej stronie znajduje się Kamienna Góra, malownicza miej-

scowość pokryta bujnym lasem. Jak widzisz buduje się tu szereg willi i miłych domków, gdzie dużo kuracjuszy znajduje wygodne pomieszczenie. A po lewej stronie Gdyni leży Oksywja, miejsce może najpiękniejsze na wybrzeżu polskim. Jest tam latarnia morska i codziennie wieczorem zapala się w niej lampę, która wskazuje drogę okrętom płynącym w pobliżu brzegu.

W Gdyni wiele osób wysiadło z wagonu, chłopczyk więc mógł swobodnie wędrować po przedziale i rozprostować zmęczone niewygodnem leżeniem nóżki.

Pociąg mknął szybko naprzód; przejechali przez rozległą dolinę Redy, o której mamusia opowiedziała synkowi śliczną legendę:

— Wiesz, Adasiu — mówiła mamusia — że niegdyś cała ta dolina była dnem płytkiego morza, czego najlepszym dowodem są szczątki rozbitych i zatopionych statków, które się tu w głębi torfowisk znajdują.

Otóż dawne podanie głosi, że kępa Oksywska była niegdyś stromą wyspą, a na niej z licznym poczetem sług mieszkał rycerz okrutny, który napadał na statki, na wsie nadbrzeżne, porywał niewolników i męczył ich srodze. Aż razu pewnego przybył nad morze święty Jacek, który się nie zląkł złe-

go rycerza, lecz twierdził odważnie, iż wkrótce się skończy okrutne jego panowanie.

Słudzy rycerza zaczęli się w krzakach nadbrzeżnych i kiedy święty pogrążony był w modlitwie napadli na niego, skrępowali go więzami, rzucili na dno łodzi i zawiozłszy go na wyspę postawili go przed srogim obliczem władcy.

Rycerz myślał, że święty Jacek będzie go błagać o litość, a tymczasem zakonnik śmiało spojrzał w twarz okrutnego rozbójnika i powiedział mu, że przyszedł już kres jego złych czynów, bo oto wody morza opadną; stroma wyspa, na której czuł się tak bezpiecznie, gdyż nie było do niej dostępu, przestanie być wyspą i dojście do zamku się otwori. Zaśmiał się rycerz na te słowa szyderczo, a święty Jacek upadł na kolana i zaczął się modlić gorąco.

A w czasie jego modlitwy stał się cud wielki, bo rzeczywiście wody morza opadły i kępa Oksywska przestała być groźną wyspą.

Rycerz więc wtedy strwożony, upokorzony, rozkazał wypuścić wszystkich niewolników, a sam resztę swego życia spędził w surowej pokucie, chciał bowiem, aby Bóg przebaczył mu jego złe czyny.

Właśnie mamusia kończyła swe opowiadanie, kiedy pociąg zatrzymał się w Pucku.

— Czy to duże miasto, tatusiu, ten Puck? — pytał Adaś.

— Nie synku, ale bardzo ciekawe, gdyż tutaj jest port, w którym stoją okręty handlowe i statki pasażerskie. Dwa razy w tygodniu odbywają się tu jarmarki. Z całej okolicy przybywają tu ludzie z produktami spożywczymi na sprzedaż i wtedy mieszkańcy Helu, czy też innych miejscowości na półwyspie położonych, zaopatrują się w masło, mleko, jaja, ser i mięso.

— A czy się tu ludzie także kąpią? — pytał Adaś dalej.

— Owszem są tu łazienki zbudowane nad morzem, ale sam brzeg jest stromy, nie ma plaży, woda tu zawiera mało soli, a przytem cała zatoka porośła jest wodorostami, które jej wody zanieczyszczają. Dlatego też, każdy woli się kąpać w Wielkiem Morzu, do którego stąd niedaleko.

Po dziesięciu minutach odpoczynku podróżni nasi wyruszyli z Pucka.

— I oto niedługo, minąwszy Swarzewo i Wielką Wieś wjedziemy na półwysep helski — powiedziała mamusia.

— A co to jest półwysep? — zapytał Adaś.



„Rycerz więc wtedy strwożony...”

— Jest to część ziemi z trzech stron otoczona wodą, a czwarta jej strona połączona jest z lądem stałym. Półwysep Hel jest niesłychanie wąskim u swej nasady i później dopiero koło Jastarni się rozszerza. Z jednej strony oblewa go Morze Małe i brzegi jego są tu niskie, pokryte trawą suchą i żółtawą. Małe Morze jest bardzo burzliwe i często podczas silnych wiatrów fale jego koło Kuźnicy, gdzie półwysep jest najwęższy, gdyż ma tylko 200 metrów szerokości, podmywają tor kolejowy. Brzeg półwyspu ze strony Morza Wielkiego jest o wiele wyższy, mniej wyębiony i wznosi się na nim wał wydmy piaszczystych. Przez całą zaś długość półwyspu ciągnie się las, w niektórych miejscach coprawda rzadki, ale od Jastarni aż po Hel rozrasta się on w bór potężny, pełen wrzosów, traw, paproci, które są czasami tak olbrzymie, że sięgają człowiekowi aż do pasa.

Adaś przysłuchiwał się ciekawie opowiadaniu mamusi, przypatrując się przytem pilnie brzegom morskim.

Interesowały go małe łódki rybackie, i motorówki, płynące po gładkiej dzisiaj powierzchni morza, bawiły tłumy letników, witający przyjazd pociągu na stacjach, któ-

rych ,wydawało się Adasiowi, bardzo dużo, gdyż przystawali często.

Specjalnie zajęła go duża wioska Jastarnia, gdyż miał nadzieję, że się tam kiedyś wybierze i spotka Zosię. Rodzice tymczasem zajęli się już pakowaniem pasków, za chwilę bowiem mieli przybyć do celu swej podróży.

I rzeczwiście pociąg wjechał we wspaniałe las sosnowy i wkrótce potem zatrzymał się na małej, lecz schludnej stacyjce.

Na spotkanie mamusi i tatusia wyszli państwo Łukwiczowie, którzy tu bawili ze swym synkiem, dziewięcioletnim Tadzikiem i starszy rybak, właściciel domku, w którym rodzice z Adasiem mieli zamieszkać. Rzeczy zostały włożone na wózek i wszyscy wyruszyli w kierunku wioski.

ROZDZIAŁ VI.

PIERWSZE KROKI NA HELU.

— Czemu idziemy piechotą, dlaczego nie wsiedliśmy do dorożki? — pytał Adaś Tadzika, krocząc przy nim poważnie, dźwigał bowiem sam wielki parasol tatusia.

Na to Tadzio wzruszył ramionami i zawołał:

— Jakże chcesz jechać, kiedy na Helu jest tylko jeden koń, który wozi wodę, lub przywozi towary i węgiel ze stacji, a o żadnych autach, albo dorożkach ludzie tu nie wiedzą.

— Więc tu trzeba chodzić wszędzie pieszo? — pytał Adaś ciekawie.

— Aeroplanu pewnie nie znajdziesz na swoje zawołanie — żartował Tadzik — a za duży już jesteś, żeby cię tatuś twój nosił na barana.

Tak rozmawiając weszli w dużą, lipową aleję, z obu jej stron stały obok siebie małe schludne domki, w pośrodku których znajdowały się drzwi urządzone tak, że górną ich część można było otworzyć szeroko jak okno i przez otwór ten widać było białą sień, na ścianach której wisiały barwnie malowane talerze. Wszędzie dojrzeć można było grupki letników, śpieszących do kąpieli i rybaków w szafirowych, płóciennych ubraniach, zajętych naprawą sieci.

Przed jednym miłym domkiem, obok którego w małym ogódku czerwieniły się malwy i kwitły białe róże, zatrzymali się wreszcie nasi podróżni. Stary rybak otworzył szeroko drzwi i zawołał:

— Lotte, Lotte!

Na to wezwanie wyszła młoda, przystojna rybaczką i pozdrowiwszy grzecznie przybyśszów, zaprowadziła ich do dużego pokoju.

Stały tu dwa łóżka, otomanka, szafa, stół, umywalnia, a nawet zgrabna półeczka na zabawki. Lotte łamaną polszczyzną objaśniła, że to właśnie jest ich pokój i że zaraz przyniesie wody do umycia i pomoże rozpakować rzeczy.

Adaś podbiegł do okna, które wychodziło na miniaturowy ogródek i zobaczył tam chłop-

czyka w wieku lat ośmiu, bawiącego się z psem, a obok w hamaku leżał jakiś młody rybak.

— To jest mój mąż — mówiła Lotte — a to syn Heinz — Henryk, on trochę mówi po polsku.

— A czy mąż pani jest chory? — zapytała mamusia.

— Tak, przeziębził się podczas połowu ryb na wiosnę i do tej pory choruje — odpowiedziała Lotte.

— Mamusiu, — rzekł Adaś — ja pobiegnę do tego chłopczyka.

— Idź, synku, a ja tymczasem rozpakuję nasze rzeczy.

Adaś wybiegł do ogródka, ale odrazu zatrzymał się przerażony. Wielki pies bowiem w podskokach przybiegł do niego.

— Mamusiu, ja się boję — krzyczał Adaś, — ten pies może mnie ukąsić.

Na krzyk przerażonego synka przybiegła mamusia, tymczasem Nero, tak się bowiem ten pies nazywał, wesoło kręcąc ogonem, podskakiwał koło bojaźliwego chłopczyka.

— On ci nic złego nie zrobi, synku, on chce się tylko z tobą przywitać; chodź tu, piesku...

To mówiąc mamusia wzięła za rączkę ocią-

gającego się Adasia, przybliżyła się do psa i pogładziła po kudłatym łbie.

Adaś widząc, że Nero nie kąsa, lecz ma względem niego pokojowe zamiary, sam się ośmielił i bardzo ostrożnie dotknął się grzbietu psa.

Tymczasem zbliżył się do nich mały Henryk. Mamusia pozdrowiła go uprzejmie i poprosiła go, aby oprowadził Adasia po ogródku. Chłopcy wzięli się za rączkę, ale jakoś niebardzo mogli się porozumieć, gdyż Adaś nie umiał po niemiecku, a Heinz jeszcze słabo władał polskim językiem.

Powiedział tylko Adasiowi, że ma już lat osiem, że stary rybak jest jego dziadkiem i że on go nazywa „Grosvatrem“; pokazał Adasiowi swoje cztery kury, zaprowadził do chlewku, gdzie się znajdowały duże świnki, które znowu przestraczem napełniły serduszko tchórzliwego Adasia, a później obaj chłopcy usiedli na huśtawce i zaczęli się huśtać. Heinz oznajmił Adasiowi, że tę huśtawkę zrobił mu jego tatuś, kiedy był jeszcze zdrowy, no, ale teraz jest chory, ciągle leży i sam stary dziadek musi wyjeżdżać na połów ryb.

Tymczasem mamusia spokojna, że jej synek grzecznie się bawi, rozpakowała kufer i znalazła pod stosem bielizny ukrytego Misia.

— Adasiu — zawołała śmiejąc się — toś ty przedemną ukrył swego przyjaciela? Biedny niedźwiadek tak niewygodnie musiał odbyć całą podróż.

Adaś podbiegł do okienka, wziął przyjaciela na ręce i z dumą zaprezentował go Heinzowi. Nero też przyskoczył i obwąchawszy dokładnie Misia, polizał go w kudłaty pyszczek.

Przyjaźń ogólna została zawarta i obaj chłopcy przywiązali niedźwiadka do huśtawki i w jego towarzystwie bujali się naprzemian wysoko.

Potem tatuś wrócił z urzędu gminnego, gdzie chodził się meldować, mamusia przebrała synka i wszyscy troje poszli razem na obiad. Droga do restauracji prowadziła przez szeroką aleję wioski, a sam budynek stał nad brzegiem morza pośród miłego ogródka. Na szerokiej werandzie były ustawione stoliki.

Podróżni nasi zajęli jeden z widokiem na port w Helu i Adaś jedząc mógł podziwiać różne statki i motorówki, pływające po morzu.

— Po obiedzie zabieramy nasze kostjумы, najpierw poleżymy trochę na plaży — mówił tatuś — a potem będziemy się kąpali.

— Doskonale — odrzekła mamusia i Adaś jej zawtórował.



„I w jego towarzystwie bujali się..“

ROZDZIAŁ VII.

ADAŚ NA PLAŻY.

— No, śpieszcie się państwo, idziemy na plażę, — wołał wesoło pan Łukwicz, który wraz z żoną i synkiem wstąpił po rodziców Adasia.

Wszyscy wyszli w radosnym nastroju. Starsi szli z tyłu, a obaj chłopcy w podskokach biegli naprzód, minęli wioskę i zagłębili się w lasek sosnowy.

— Ale przecież my się oddalamy od morza — wołała mamusia.

— Od zatoki w istocie — odparł na to pan Łukwicz — lecz my idziemy się kąpać w Wielkiem morzu.

Lasek wkrótce się skończył i później nasza gromadka zaczęła piąć się piaszczystą ścieżką na dość wysokie wzgórze porośnięte rzadką szaro-zieloną trawą.

Gdy weszli na sam szczyt wzgórza z piersi

mamusi wyrwał się okrzyk zachwytu; przedniemi, jak daleko okiem sięgnąć, rozciągała się szmaragdowa przestrzeń wody, na której widać było srebrne grzywy fal.

— Co za cudowny widok! — wołał tatuś, a Adaś kurczowo przycisnął do piersi Misia, pomyślał bowiem, jak to on taki mały będzie się mógł kąpać w tem ogromnem morzu i nie utonąć.

Na olbrzymiej, szerokiej plaży rozłożyli się wszyscy wygodnie i zaledwie usiedli, zbliżyli się do nich jacyś państwo z dwoma dziewczynkami w różowych sukienkach.

Byli to państwo Minstrel z Poznania ze swemi córeczkami, jedenastoletnią Krysią i siedmioletnią Dzidzią. Dziewczynki chętnie wzięły Adasia pod swą opiekę, obejrzały najpierw jego łopatkę i wiaderko, a potem pokazały mu jak się kopie w piasku doły i różne tunele.

— Zbudujemy wielką fortecę — wołał Tadzik — naokoło niej będzie wał ochronny; taka fosa jak w prawdziwym zamku; z tych zaś deszczulek zrobimy most zwodzony. Dalej, moi państwo, do roboty!

I cała czwórka zabrała się do dzieła. Krysia z Adasiem usypali wielkie wzgórze, Tadzio z Dzidzią kopali rów głęboki i po godzi-

nie mozolnej pracy wybudowali wielką fortecę.

— A teraz w tym wiaderku Adasia przynieście wody — komenderował Tadzik — wlejemy ją do rowu, i dzieło nasze będzie skończone.

Dziewczynki śpiesznie pobiegły nad morze, aby nabrać wody do wiaderka, przez ten czas Tadzik wykopał w wzgórzu wspaniałą pieczarę.

— Jest mieszkanie wielkiego rycerza, a będzie nim twój Miś, Adasiu.

To mówiąc wziął niedźwiadka z rąk Adasia i umieścił go wygodnie we wnętrzu pieczary.

— Z mojej chustki, którą przywiążę do tego kijka, robię sztandar i umieszczam go na szczycie wzgórza, no i już gotów pałac wspaniałego rozbójnika.

— Mój Miś nie jest wcale żadnym rozbójnikiem, jak ten zły rycerz z Oksywji — bronił niedźwiadka Adaś — a tylko dobrym księciem.

— No, dobrze — zgodził się Tadzio — mogę go zrobić i szlachetnym rycerzem. Ale pałac, przyznaj to, ma wspaniały.

— Jutro przyniosę moją lalkę Idalkę —

rzekła Dzidzia — będzie ona razem z Misiem w tym zamku mieszkać, jako jego żona.

— A ja wezmę mój statek, który mi tatuś kupił w Gdańsku — rozprawiał Tadzio — i młodą parę przewieziemy po morzu.

— Świetnie, doskonale — ucieszyły się dzieci.

— No, młodzi państwo, do kąpieli — rzekł tatuś.

Adaś prędko zdjął treпки, mamusia zmieniła mu ubranko na trykocik i wzięwszy go za rączkę poprowadziła na brzeg morza.

— Odważnie synku. Najpierw jedną nóżką, a potem drugą wejdź do wody... o, tak... A teraz idź dalej, podskocz i zanurz się cały.

Adasiowi trochę serduszek biło ze strachu, ale zamknął oczy, zanurzył się odważnie po samą bródkę i zobaczył, że taka kąpiel w morzu jest rzeczą bardzo przyjemną; daleko miłszą, niż kąpiel w wannie. A jeśli w dodatku trzymać się mamusię, lub tatusia. za rączkę wcale się to strasznie nie przedstawia.

Po kwadransie kąpieli, mamusia wytarła synka, ubrała go.

— No, teraz, Adasiu, idziemy do domu, zabierz więc twoje łopatki, pożegnaj się ze wszystkimi, a jutro znów przyjdiesz się tu bawić.

Adaś posłusznie wziął łopatkę i wiaderko, grzecznie się uklonił i poszedł z rodzicami do wioski.

Zupełnie zapomniał o przyjacielu Misiu, który pozostał sam, opuszczony w swym piaskowym zamku.

ROZDZIAŁ VIII.

CUDOWNE ODNALEZIENIE MISIA I POZNANIE CZESIA.

Nazajutrz rano, ledwie Adaś obudził się, podbiegł zaraz do okna, aby zobaczyć jaka jest pogoda. Mały ogródek kąpał się w słońcu, a lekki wiaterek poruszał łagodnie krzakiem białej róży.

— Hurra! — wykrzyknął — ślicznie na dworze, pójdziemy znowu dziś na plażę...

— Naturalnie — odpowiedziała mamusia — zapakuję tylko drugie śniadanie dla nas, a ty tymczasem pobaw się trochę sam w ogrodzie.

— Dobrze — rzekł — wezmę tylko Misia, aby się z nim pohustać.

I zbliżył się do półeczki, na której stały jego zabawki, chcąc zabrać niedźwiadka, lecz nie było tu ani śladu kudłatego przyjaciela.

— Mamusiu, nie widziałaś mego Misia? — zapytał.

— Nie, synku, ale zdaje mi się, żeś go wczoraj wziął na plażę razem z wiaderkiem i łopatką.

— Ach Boże! wiaderko i łopatka są na miejscu — zawołał przerażony Adaś — a Miś pewnie pozostał tam w tym piaskowym zamku. Tak... teraz przypominam sobie, że go zapomniałem wyjąć z pieczary i zabrać do domu. Mamusiu, chodźmy tam czempredziej, ja go muszę odnaleźć — błagał żałośnie.

— Całe szczęście, że w nocy nie było deszczu, więc może Miś noc przespał spokojnie i nikt go nie zabrał — uspokajała chłopczyka mamusia. — Zaraz, synku, idziemy na plażę, ale pamiętaj, że jesteś już tak duży, że sam powinienesz myśleć o swych zabawkach i nie zostawiać ich na dworze.

W drodze na plażę spotkali panią Minstrelową z Dzidzią, która niosła prześliczną lalkę o długich, złotych lokach.

— Widzisz, Adasiu — oznajmiła — to jest moja Idalka, twój Miś będzie miał śliczną żonę.

— Ach Dzidziu — szepnął ze łzami w oczach Adaś — mój Miś jest tam sam na pla-

ży, pewnie mu w nocy było zimno spać i bał się biedaczek.

— Boże, — wykrzyknęła Dzidzia — żeby go tylko kto stamtąd nie zabrał, chodźmy tam prędko...

I dzieci pobiegły naprzód tak szybko, że obie mamy z trudnością mogły im nadążyć. Po chwili stanęły na wydmach.

Już na miejscu: zdaleka widać było wspa-
niałą fortecę i biały sztandar, zatknięty
wczoraj przez Tadzika.

Adaś z Dzidzią zajrzeli do pieczary, niestety, była ona próżna, Misia w niej nie było ani śladu...

— Mamusiu, mamusiu — zapłakał Adaś — jakże ja nieszczęśliwy... co ja pocznę... nie-
ma mego kochanego Misia i nigdy już go
mieć nie będę. Taki jestem nieszczęśliwy.

Mamusia wzięła synka na kolana i starała się go uspokoić, ale żadne słowa perswazji nie mogły trafić do Adasia. Chłopczyk łkał bez przerwy.

— Mamusiu, — skarżył się — Tadzik
wszystkiemu winien... To on chciał, aby Miś
był rycerzem i on pomieścił go w tej fortecy
i dlatego ja zapomniałem o nim. Boże, cze-
muż ja Misia zabrałem z domu, trzeba było

lepiej zostawić pod opieką Bolci, onaby go dopilnowała porządnie.

— Widzisz, mój synku, — rzekła mamusia — Bóg ci zsyła naukę... Trzeba być zawsze uważnym i pilnować swoich zabawek. No, ale teraz otrzyj oczki i chodź się kąpać.

— Nie, mamusiu, ja nigdy się nie uspokoję, ja nie mogę nawet pomyśleć, że już nie-
ma Misia, tak go kochałem... najwięcej że
wszystkich zabawek — żalił się, tuląc do
matki.

Próżno mamusia i pani Minstrelowa z Dzi-
dzą starały się uspokoić chłopczyka, Adaś
łkał tak rozpaczliwie, że nie zauważył, iż na
plażę przyszedł tatuś w towarzystwie pań-
stwa Łukwiczów i Tadzika. Ten ostatni niósł
wspaniały okręt.

— Adasiu — zawołał już zdaleka — to jest
jacht Misia, zaraz może nasz rycerz popłynąć
po morzu.

Słowa te wywołały nowy potok łez Adasia:
sia:

— Tadziku, niema mego niedźwiadka, za-
pomniałem go wczoraj zabrać do domu, został
w naszej fortecy i ktoś mi go zabrał napewno.
O, ja nieszczęśliwy...

Tadzik zmartwił się bardzo i stropił łzami
i rozpaczą Adasia.

— Nie smuć się — powiedział po chwili namysłu — ja zaraz napiszę ogłoszenie, że twój Miś się zgubił, przybijemy je na słupie i może uczciwy znalazca odniesie ci wkrótce twego niedźwiadka!

— Doskonała myśl, Tadziku — pochwalił tatuś — zaraz po powrocie do domu zajmujemy się tą sprawą, a teraz chodźmy się kąpać.

Adasiowi projekt Tadzika trafił także do przekonania.

Rzeczywiście może jaka dziewczynka lub chłopczyk, którzy znaleźli Misia zechcą mu go zwrócić, otarł więc oczki, podał rączkę mamusi i już miał iść z nią do kąpieli, gdy w tem przybliżyła się do nich jakaś pani z małym chłopczykiem. Chłopczyk ten trzymał pod pachą dużego, brunatnego niedźwiedzia.

— Przepraszam panią — zwróciła się do mamusi — czemu synek pani tak płacze?

— Bo zapomniał swego przyjaciela Misia wczoraj na plaży i dziś już nie mógł znaleźć — odrzekła jej mamusia.

— Ach tak... Więc niech chłopczyk otrze łezki, bo Miś do niego przychodzi z powrotem — rzekła serdecznie obca pani i zwróciła się do swego synka — Czesiu, oddaj chłopczykowi jego niedźwiadka.

Cześ zbliżył się śmiało i wręczył Adasiowi cudownie odnalezionego Misia.

— Bo trzeba państwu wiedzieć — ciągnęła dalej obca pani — że gdy wracaliśmy wczoraj z Czesiem do domu, zachwyciła nas ta piękna forteca z białym sztandarem. Cześ zaczął jej się przyglądać i zobaczył we wnętrzu pieczary coś czerwonego: była to kokarda Misia. „Mamusi“, zawołał do mnie, „jakiś dziecko zapomniało tu swego niedźwiadka“. Zabraliśmy więc Misia do domu, gdyż bałam się, że może być w nocy deszcz i zniszczy tę zabawkę. Miś pięknie u nas przenocował i dziś przyszliśmy tu na plażę, żeby go oddać jego właścicielowi, czy też właścicielce, bo nie wiedzieliśmy czy należy on do chłopczyka, czy też do dziewczynki.

— Adasiu, podziękuj pięknie Czesiowi i jego mamusi za opiekę nad twym przyjacielem — powiedział tatuś.

Adaś pocałował w rękę panią Kaszycową, gdyż tak się nazywała matka Czesia, a jej synkowi rzucił się na szyję i uściskał serdecznie.

— Dziękuję, dziękuję ci — wołał uszczęśliwiony — a teraz chodź, Czesiu, z nami się bawić.

— Zaraz umieścimy w jachcie Misia z Idal-



„Dziękuję, dziękuję — wołał...”

ką — oświadczył Tadzik, kierując zabawą — przywiążemy ich mocno, żeby nie upadli i puścimy na morze.

— A, Tadziu, nie wypuść z ręki sznurka od statku, bo Miś i jego towarzyszka mogliby popłynąć aż do Gdańska — żartował pan Łukwicz.

— Niech tatuś będzie spokojny, już ja będę uważał — zaręczał Tadzik.

I za chwilę na spokojnej fali zakołysał się zgrabny statek; to Miś nasz wraz z Idalką używali rozkosznej przejazdki po morzu.

A potem po kąpieli cała gromadka dzieci poszła się bawić w piasku. Misia jednak ulokował Adaś na kolanach mamusi prosząc, aby ona się opiekowała teraz niedźwiadkiem, był bowiem w strachu, że cudownie odnaleziony towarzysz mógłby się znowu gdzieś zgubić.

ROZDZIAŁ IX.

PODRÓŻ DO GDAŃSKA.

— Dzieci, wielka niespodzianka — oznajmił w parę dni potem tatuś, do bawiącego się na plaży Adasia z Czesiem i Dzidzią — jutro, jeśli tylko będzie ładna pogoda, jedziemy statkiem do Gdańska.

— O, Boże! — zawołał Adaś — już będę cały dzień grzeczny, a wieczorem pomodlę się, aby Bozia dała nam słoneczko.

I Bóg wysłuchał modlitwy Adasia, gdyż na-
zajutrz rano ciepłe promienie słońca zbudziły
chłopczyka, padając przez okno na jego zaró-
żowioną podczas snu buzię.

— Mamusiu, cudnie na dworze — krzyk-
nął, zrywając się z łóżeczka — jedziemy!

— Trzeba się strasznie spieszyć — mówiła
zakłopotana mamusia — bo już prawie siód-
ma, a przed ósmą nasz statek odchodzi.

Co to było krętaniny, co gwałtu i strachu czy się zdąży pojechać!

Adaś jak umiał tak się sam ubierał, mamusia pakowała bułki z szynką na drogę i gdy zabrzmiał pierwszy głos syreny, wzywający do podróży pędem wybiegli z domu i jeszcze zdążyli dobiec do statku przed drugim sygnałem.

— A śpiochy — przywitał ich pan Łukwicz, który wraz z Tadzikiem ulokował się na tyle statku — myśleliśmy, że już nie pojedziecie.

— To Adaś nas wszystkich obudził — oświadczył tatuś — gdyby nie on zaspaliibyśmy napewno, bo mój budzik, który nastawiłem na szóstą stanął w nocy i wcale rano nie dzwonił...

Syrena zahuczała donośnie, aż Adaś zatkał sobie uszki, mostek zwodzony odczepiono i statek wyrzucając srebrną pianę ruszył z miejsca.

Po chwili już opuścili cichy port helski i wyjechali na pełne morze.

Pogoda była cudna, niebo czyste, szafirowe, a toń morza spokojna i gładka, że można się w niej było przejrzeć jak w zwierciadle.

— Wymarzony dzień do podróży — zauważyła mamusia.

Adaś siedział obok Dzidzi i oboje z apety-

tem zajadali swoje bułeczki, gdy raptem ujrzeli unoszące się nad statkiem stado białych ptaków.

— O, proszę patrzeć — zawołali — jakie to śliczne ptaszki, czemu tak lecą nad nami?

— Mają nadzieję, że się podzielimy z niemi naszym śniadaniem; są to mewy — objaśnił tatuś, i przy tych słowach odłamał kawałek bułki i cisnął w morze.

Mewy całą gromadą rzuciły się na bielącą się wśród szmaragdowej toni bułkę i wkrótce jakiejś zgrabniejszej udało się ją porwać, odleciała więc pośpiesznie unosząc w dziobie pożądaną zdobycz.

— Mamusiu i my chcemy karmić ptaki, daj nam bułkę dla mew — prosiły dzieci, a że ich mamusie wzięły spory zapas pieczywa na drogę, każde z nich otrzymało po dużym kawale bułki i mogły niemi hojnie obdarzyć ptaki.

Po godzinnej podróży statek zawinął w Gdyni.

— Ach — ucieszył się Adaś — jaki tu stoi śliczny okręt! Cały biały i jaki ogromny.

— Jest to Lwów — objaśnił Tadzik — najwspanialszy nasz okręt, a widzisz te mniejsze czarne, wojenne statki to Krakus i Jaskółka. Patrz, na pokładzie ich stoją marynarze. Przed naszym przyjazdem jeden z tych stat-

ków przybył na Hel, zwiedzałem go wtedy; widziałem kajutę kapitana, kabiny majtków, no i prawdziwe armatki.

— Ach jaka szkoda, że ja tego nie zobaczę — powiedział Adaś.

— Może jeszcze któryś z nich zawinie do naszego portu, a wtedy poprosimy tatusia, to nas na zwiedzenie statku i tym razem zaprowadzi.

Po kwadransie postoju statek opuścił Gdynię i jechał teraz wzdłuż górzystych i malowniczych brzegów Kamiennej Góry i Orłowej.

— Zbliżamy się do Zoppot — objaśnił pan Łukwicz — niech się panie rozejrzą, jaka tu plaża ogromna i jaki wspaniały pomost, wybudowany wgłęb morza. Jest to ulubione miejsce spaceru letników.

— A co tu domków ślicznych — wołał Adaś.

— Za lat kilkanaście i nasza Gdynia będzie tak samo urządzona jak niemieckie Zoppoty — zawyrokował tatuś.

W Zoppotach moc osób spieszących do Gdańska wsiadło na statek i po chwili ruszyli już w drogę.

— Patrzcie teraz uważnie dzieci, już wkrótce będziemy na miejscu — mówił pan Łukwicz.

I rzeczywiście z daleka już było widać latarnię morską i wspaniały port, gdzie stały długim szeregiem różne statki zagraniczne, a w oddali rozciągało się malownicze miasto z górującym nad niem kościołem Marjańskim.

Wjechawszy do portu mijali wspaniałe statki, ozdobione barwnymi flagami różnych krajów i wreszcie, płynąc wąską Motławą, dobili do celu i zatrzymali się przy bramie Ś-to-Jańskiej.

— No, wysiadamy — powiedział pan Łukwicz.

— Najpierw obejrzymy Rybny Rynek, gdzie odbywają się targi rybne, a potem pójdziemy brzegiem starej Motławy i owym t. zw. Długim mostem, z którego prowadzi szereg bram do śródmieścia — objaśniał dzieciom tatuś, który znał Gdańsk dobrze z poprzednich wycieczek. — Tę bramę nazywamy Ś-to-Jańską, a tu widzicie Żórawia, jest to stara budowla., jeszcze z XV wieku. Wtedy był to śpichrz, dziś znajdują się dźwigi czyli przyrządy służące do podnoszenia towarów z okrętu. Te wielkie wrota nazywają się Brama, w wieży jej mieszczą się sale Towarzystwa Przyrodniczego, a za nią ciągnie się ulica Pannieńska, na końcu której stoi kościół Najśw. Marji Panny. Przejdźmy przez tę bramę, gdyż

chcę państwu pokazać tę ulicę, stoi bowiem na niej szereg starożytnych domów z bajecznymi przedprożami. Ulica ta zachowała w zupełności charakter starego Gdańska. Szkoda, że kościół Panny Marji jest zamknięty o tej porze, bo nie możemy zwiedzić jego wnętrza. To jeden z największych kościołów na świecie. Z wieży jego jest przecudny widok na miasto... A teraz wracamy z powrotem na Długi Most i idąc nad brzegiem Motławy dojdziemy do Głównego Rynku i obejrzymy wspaniały ratusz.

— Tatusiu — zawołał Adaś — na szczycie ratuszowej wieży stoi jakaś kolumna, tak jak w Warszawie na placu Zamkowym.

— Jest to, synku — objaśniał tatuś — posąg króla Zygmunta Augusta, a w ręku trzyma on godło marynarki polskiej, bo trzeba wam wiedzieć, że Gdańsk, który jest obecnie wolnem miastem, niegdyś należał do Polski; ponieważ zaś leży nad morzem, przy ujściu Wisły był łącznikiem dla Polski z krajami zachodniej Europy. Polacy Wisłą spławiali zboże i drzewo do Gdańska, a wzamian kupowali różne towary, których nie mieliśmy w kraju, jak sukna, papier, wina francuskie i t. p. rzeczy. Gdańsk był miastem handlowem i słynął ze swych złotniczych i stolarskich wyrobów.

Po lewej stronie t. zw. Długiego Rynku, widzimy dwór Artusów. Za dawnych czasów kupcy się tu zbierali i urządzano tu wielkie uroczystości i bankiety. A teraz wchodzimy na ulicę Długą, gdzie się mieści cały szereg sklepów. Wstąpimy na chwilę do tego sklepu z zabawkami i kupicie sobie jakąś pamiątkę z Gdańska.

— Ja tam tatusiu nie chcę żadnej zabawki — powiedział Adaś — tylko kup mi proszę laseczkę ze srebrną rączką. Mam już ciupagę z Zakopanego, muszę więc mieć i laskę z Gdańska.

Życzeniu jego stało się zadość i wkrótce każde z dzieci miało już coś nowego w ręku. Tadziki wspaniałe gwizdek. Krysia śliczne pudełeczko z przyborami do szycia, Dzidzia małą lalkę w kąpielowym kostjumie, a nasz Adaś wymarzoną laskę.

Później wszyscy udali się na obiad, a potem zwiedzili jeszcze Zbrojownię, najwspanialszy może budynek w Gdańsku; Adasia wprowadziły w zachwyt, ozdabiające ten gmach cztery szczytnice z granatami buchającymi ogniem; obejrzeli Stary Młyn, zbudowany jeszcze przez Krzyżaków w XIV wieku i z powrotem podążyli na statek.

— Następnym razem wybierzemy się do Zoppot — obiecał pan Łukwicz.

Statek wypłynął z portu na spokojne morze, a Adaś, zmęczony podróżą i wrażeniami dnia, oparł główkę o ramię mamusi i smacznie usnął. Obudził się dopiero kiedy statek podpływał do Helu.

ROZDZIAŁ X.

PRZYGODY KAPITANA CZESIA I STERNIKA ADAMA.

— Adasiu — zawołał Cześ pewnego razu przyszedłszy rano do ogródka, gdzie Adaś bawił się z Misiem — poproś twojej mamusi, żebyśmy dziś poszli nad zatokę.

— Dlaczego? — zdziwił się Adaś.

— Bo widzisz — tłumaczył Cześ — niedaleko domku, w którym mieszkamy nad zatoką stoi na brzegu wspaniała łódź rybacka, w której doskonale będziemy się mogli bawić w marynarzy.

— Świetnie! — wykrzyknął Adaś — idę zaraz w tej sprawie do mamusi.

Mamusia zgodziła się chętnie na prośbę synka i wkrótce razem z panią Kaszycową i obu chłopcami udała się nad Małe morze. Panie usiadły na piasku z robotą, a chłopcy

ubrawszy się w trykociki popluskali się w morzu, a później zaczęli się bawić w łodzi.

— Jak się nazywa nasz statek? — spytał Cześ.

— Nazwijmy go Orłem białym. Prawda to śliczna nazwa? — zaproponował Adaś. — Ty będziesz kapitanem okrętu, a ja sternikiem, tylko trzeba, żeby nasz statek miał taki żagiel jak ten Lwów, który można roztwierać i zwi-
jać.

— Jest parasolka mojej mamusi, wprowadzie czerwona, ale to nic nie szkodzi; mamusia pozwoli nam ją zabrać? — błagał Cześ matki.

— Dobrze tylko uważajcie, abyście mi jej nie połamali, moje małe łobuziátka — zastrzegła się pani Kaszycowa.

— No, żagiel już mamy, a teraz potrzebna nam jest kotwica, gdzie ją tu znaleźć?

— Chodźmy, może nam się uda wyszukać jakąś gałęź, wyrzuconą na brzeg — poradził Cześ.

Malcy udali się na poszukiwania i za chwilę wrócili obładowani dwoma wspaniałymi kijami.

— Z jednego zrobimy ster — postanowił Adaś, a drugi uwiążemy na sznurku i będzie służył za kotwicę.

— No, statek już gotów, brak nam tylko



„jako pasażerki zajęły miejsca..“

pasażerów i towarów. Wiesz, w tę gazetę zawiniemy trochę kamieni, do twego wiaderka. Adasiu, nabierzemy piasku i to będą nasze ładunki. Kamienie to będzie węgiel, piasek pszenica, a pasażerem może być twój Miś — oświadczył Cześ.

— E, jeden pasażer, co to za statek... — grymasił Adaś — my potrzebujemy dużo podróży. Mamusiu, niech mamusia z panią Kaszycową usiądą w łodzi na tych ławeczkach i pobawią się trochę z nami.

Dobre mamusie usłuchały prośb chłopca i wkrótce jako pasażerki zajęły miejsce na statku.

Cześ dał znak odjazdu. Adaś udając syrenę zaczął krzyczeć przeraźliwie i później obaj z Czesiem podnieśli w górę kotwicę i Biały Orzeł wyruszył w drogę. Adaś zawzięcie sterował gałęzią, Cześ rozpiął czerwony parasol, aby lekki wiaterek dał w żagiel i okręt ich mógł się swobodnie posuwać po fali.

— Ach, panie kapitanie, taki okropny wiatr zaczyna się zrywać, morze się burzy, olbrzymie fale kołyszą okrętem, ja się boję, może będzie burza — mówiła mamusia.

— Niech się pani nie lęka, bezpiecznie dopłyniemy do Gdańska — uspokajał Cześ-kapitan mamusię.

— Hu, hu, hu — huczał Adaś-wiatr.

— Pif, paf — wołał Cześ naśladowując pioruny — niech się panie chronią do kajuty, zływa się straszna nawałnica; fale zalewają już pokład, niebezpieczeństwo okropne, a nie mamy ze sobą łódki ratunkowej.

— Cóż my zrobimy, nie umiemy pływać, jeszcze utoniemy — martwiła się mamusia.

— Proszę pani, oto dwa pasy ratunkowe — mówił Cześ-kapitan, wręczając swoim pasażerom dwa sznurki — niech się panie niemi opaszą, my ze sternikiem płynamy jak foki, więc nic nam się nie stanie.

— A dla podróżnika Misia nie ma pasa? — zapytała pani Kaszycowa.

— Niestety nie posiadamy więcej przyrządów ratunkowych, ale umieszczę go na maszcie, to wysoko, więc go fale morskie nie dosięgną.

To mówiąc kapitan-Cześ porwał Misia i chciał go posadzić na wierzchu parasolki, tymczasem zrobił to tak niezręcznie, że biedny Miś stracił równowagę, fiknął w powietrze koziółka i wpadł w spienione nurty morza. czyli przewrócił się na piasek.

Szczęściem, że odważny sternik Adam, nie zważając na szalejącą burzę rzucił się dzielnie w wodę i wyciągnął nieszczęśliwego topielca.

I podczas kiedy obie panie zajęte były ratowaniem zemdlonego Misia, kapitan-Cześ i sternik-Adam wyli coraz przeraźliwiej udając burze i pioruny.

— Proszę panów — powiedziała wreszcie mamusia — mnie się wydaje, że wiatr się uspokaja, statek się jakoś mniej kołysze, widocznie nawałnica się kończy.

— Tak, zmieniliśmy kierunek, za chwilę wjeżdżamy do portu gdańskiego, dzięki Bogu ocaleni! — wołał Adaś — burza minęła!

— Teraz przybijamy do brzegu; hej, sterniku, chodź, zarzuć ze mną kotwicę. Mogą panie wysiąść, a za cztery godziny wracamy znów na Hel — objaśnił Cześ.

— Może pan kapitan i pan sternik pojdą z nami na skromny obiadek. Takie stare wilki morskie muszą mieć dobre apetyty, zwłaszcza, że się panowie tak natrudzili podczas tej strasznej morskiej przeprawy — żartowała mamusia.

— A że panowie tak świetnie nas przewieźli pójdziemy z nimi dla odmiany do Lwiej Jamy.

— Co takiego Lwia Jama? — zawołał przerażony Adaś, bo myślał, że to jest jakieś miejsce, gdzie mieszkają dzikie zwierzęta.

— Jest to — objaśniła pani Kaszycowa — restauracja nad morzem koło portu, a nazy-

wa się tak dlatego, że się znajduje w niej sztuczna grota, gdzie za złotą kratą leży mały lew kamienny. Można tam zjeść świetne ciastka z kremem.

— Hurra! — krzyknęli obaj chłopcy wesoło na samą myśl o wybornych ciastkach, skacząc do góry z radości.

ROZDZIAŁ XI.

O POŁOWIE RYB.

Nazajutrz pogoda była okropna. Deszcz tłukł o szyby małych okienek, wicher zawodził przeraźliwie, a od strony zatoki dochodził jednostajny, potężny szum fal morskich. Nie było mowy o wyjściu z domu, Adaś więc bawił się swemi zabawkami, mamusia pisała listy, a tatuś czytał gazetę.

Chłopcykowi znudziło się wkrótce siedzenie w ciasnym pokoju i wymknął się cichutko do sieni, gdzie stary rybak, dziadek Henryka zajęty był naprawą sieni. Adaś stanął z boku i przyglądał się ciekawie, jak dziadek zręcznie bawełną ceruje dziury w uszkodzonych sieciach i miał wielką ochotę wszcząć z nim rozmowę, niestety jednak nie umiał po niemiecku.

Na szczęście tatuś wyszedł do sieni, chłopczyk więc zwrócił się do ojca z prośbą, aby

się spytał rybaka jak się odbywają połowy ryb, gdyż był bardzo ciekawy. Ojciec zwrócił się do dziadka, a ten wdał się z nim w rozmowę treść której potem Adasiowi wytłumaczył.

— Otóż — mówił stary dziadek — my rybacy mamy swoje związki czyli t. zw. maszoperje na czele których stoi najstarszy i najbardziej doświadczony rybak, czyli szyper i on już wszystkimi nami dowodzi, oznacza dzień i godzinę o której mamy wypływać na morze, obecny też jest przy podziale ryb. Całe zaś morze przy brzegu rozdzielone jest na szereg części, które po kolei dostają coraz to inne maszoperje. Sieci mamy różne i różne ich są nazwy. Te sieci, które naprawiam obecnie służą do połowu śledzi; są one długie do 20 metrów mniejwięcej i zowią je netrami; do łapania węgorzy używamy żaków, jest to rodzaj worków przymocowanych za pomocą haków do dna morskiego i posiadających dwie boczne sieci, czyli t. zw. wiery. Sieci albo kupujemy w Gdańsku, albo robimy je sobie sami z bawełny. Zajęcie rybaka jest bardzo ciężkie i mozolne — ciągnął dziadek kiwając głową — gdyż często narażeni jesteśmy na walkę z wichrami i falą, która naszymi kruchymi łódkami rzuca na wszystkie stropy. I jakże często burza niszczy i porywa nasze

sieci, a ilu z nas śmierć znalazło w głębokich nurtach morza.

— A jakie ryby łowicie teraz w lecie? — pytał tatuś.

— Obecnie przeważnie mamy sezon na flądry — objaśniał dziadek — a we wrześniu i sierpniu łowimy śledzie i węgorze, na wiosnę łososie i foki. Sam połów jest bardzo ciekawy i przebieg ma następujący. Najpierw układamy sieci, wbijamy przynętę na haczyki, później ładujemy je na nasze motorówki i wypływamy podczas nocy, aby je zarzucić na morze. Na drugi dzień w nocy wyciągamy sieci i powracamy wraz ze zdobyczą do naszych wiosek. Tam sortujemy ryby, część ich niesiemy do domu, część zaś do wędzarni, czyścimy sieci z trawy morskiej, suszymy i naprawiamy przygotowując je do następnych wypraw. Niechaj państwo pójdą na cichy nasz cmentarz, ileż tam jest grobów, tych którzy ponieśli śmierć w morskich głębinach, a później fale zwłoki ich wyrzuciły na brzeg ojczysty... I ja sam miałem jeszcze jednego syna — mówił dziadek żałośnie — chłopak był jak dębczak młody, rosły i silny; wypłynął raz na morze z rybakami w nocy, rozszalała się burza i mój Karol więcej już nie wrócił. I nie mam nawet tej pociechy, że leży na

naszym cmentarzu, bo głębokie dno morskie jest jego grobem...

Stary rybak urwał i otarł łzę niesforną ci-
snącą się mu do oczu, a Adaś wzruszony przy-
tulił się do tatusia. Tak mu żal było biednego
dziadka.

ROZDZIAŁ XII.

WYCIECZKA MOTORÓWKĄ.

— Adasiu — powiedział tatuś — dzisiaj jest ładna pogoda, popłyniemy więc motorówką na spacer.

Ponieważ pomimo słońca, powietrze było dosyć zimne, mamusia ubrała synka ciepło, a Adaś swego Misia otulił białą, wełnianą chusteczką.

— Wiesz ten twój Miś wygląda dzisiaj zupełnie jak stara baba — zauważył Tadzik, idąc obok Adasia na moło.

— Misia często bolą zęby — tłumaczył Adaś poważnie — musi więc chodzić ciepło ubrany.

W porcie już czekali na nich państwo Minstrelowie z dziewczynkami i pan Łukwicz ze strzelbą na ramieniu.

— Co? Pan myśli polować na morzu? — spytała mamusia śmiejąc się.

— Może mi się uda zabić jakąś mewę, wtedy każę ją wypchać i zawiozę do domu — odparł pan Łukwicz.

Wejście na motorówkę było dosyć trudne, trzeba było z wysokiego pomostu, małemi prostopadłemi, drewnianemi schodkami schodzić do łodzi. Adasia więc stary rybak, dziadek, który kierował motorówką wziął na barana i za chwilę oszołomiony trochę chłopczyk wraz ze swoim Misiem stali już na pokładzie.

Pomimo ładnej pogody, z powodu dużego wiatru morze było trochę wzburzone; małą więc motorówkę fale ciągle unosiły do góry, to znów opuszczały na dół.

— Jaka to przyjemna jazda — wołał Adaś — jakby naszą łódką huśtało morze.

— Opływamy cały półwysep dookoła — rzucił pan Łukwicz, nie odwracając oczu od brzegów.

— Oto jest plaża, na której zawsze się kąpiemy — oznajmił Tadzik — widzę nawet naszą fortecę.

— A co znaczą te paliki, white od czasu do czasu w morze?

— Są to właśnie te działki morskie na których poszczególnym maszoperjom wolno łowić ryby — odparł tatuś.

— Proszę pana, co to są maszoperje? — dopytywały się dzieci.

— A, to już wam Adaś wytłumaczy — rzekł tatuś z uśmiechem — bo wczoraj dowiedział się o tem od naszego gospodarza.

I uszczęśliwiony Adaś zaczął opowiadać całej gromadce o związkach rybackich, a tatuś mu pomagał dorzucając od czasu do czasu jakieś słowo wyjaśniające.

Tymczasem łódka dopłynęło na drugi koniec Helu, który posiadał olbrzymią plażę, otoczoną piaszczystymi wałami.

— Ta plaża nazywa się Bociania, bo widzicie państwo — mówił rybak — niedaleko niej wznosi się wzgórze zwane Bocianiem Gniazdem. W dzień pogodny cudny jest z niego widok na pełne morze.

— Wybierzemy się tam kiedyś na spacer — powiedział tatuś.

— Proszę pana, a co znaczy ta beczka żelazna na morzu, która tak piszczy przeciągle? — pytał Tadzik.

— Jest to tak zwana tutaj heulboja; jest to potężna bania pusta, którą się rzuca na fale uwiązaną na łańcuch i przeczepioną kotwicą do dna morskiego. Umieszcza ją się na mieliznach, lub niedaleko wybrzeża, aby podczas mgły ostrzegała wyciem swem przejeżdżające

okręty przed płytkimi miejscami lub brzegiem.

— O, statek jakiś płynie — zauważyła Dzi-dzia.

I rzeczywiście po morzu sunął wspaniały okręt handlowy, na przedzie którego powiewała flaga francuska.

— „Charlemagne“ — przeczytała Krysia.

— Jedzie do Gdańska — mówił tatuś, powiewając czapką w stronę okrętu.

Z pokładu statku odpowiedzieli mu na ten ukłon podróżni przyjaznem machaniem rąk.

— Bon voyage, szczęśliwej podróży — wołał pan Łukwicz, ale słowa jego zagłuszył szum fal morskich i wycie przeraźliwe heul-boji.

Statek wyminął naszą motorówkę, zostawiając po sobie na morskiej toni srebrną drogę piany; za statkiem, chciwe łupów, unosiło się stado białych mew.

— Świetna sposobność — powiedział pan Łukwicz — powinienem teraz stanowczo trafić jakąś mewę.

To mówiąc złożył się do strzału: krótki błysk, huk i za chwilę zabity ptak kołysał się na fali.

Motorówka podpłynęła do mewy i za pomocą drąga wciągnięto ją na pokład łodzi.

Mały ptaszek zwieszoną miał główkę, a z pier-
si sączyła mu się krew.

— Biedny, biedny ptaszek nie żyje — za-
wołali ze łzami w oczach Adaś i Dzidzia. — Ta-
ka szkoda mewy, może miała dzieci i dla nich
z okrętu chciała złapać jakieś jedzenie; może
małe pisklęta czekają na swoją mamusię, któ-
ra już nigdy do nich nie wróci.

I nagle rozplakali się oboje żałośnie.

Próżno pan Łukwicz starał się dzieci uspo-
koić, dając solenne słowo, że już nigdy nie
będzie strzelał do żadnych ptaków. Dopiero
mamusia wzięła rozszechaną parkę pod swą
opiekę i opowiedziała mi jedną starą legendę,
którą słyszała od Frau Lotte.

— Otóż w Swarzewie, niedużej wiosce,
przez którą przejeżdżaliśmy jadąc tutaj ko-
leją, stoi stary kościółek, w którym znajduje
się rzeźbiona w drzewie, cudowna figura
Matki Boskiej z Dzieciątkiem Bożem na ręku.
I Najświętsza Panna i Dzieciątko małe mają
na głowie srebrne korony, a Matka Boska
trzyma w ręku śliczne berło wysadzone dro-
giemi kamieniami. Otóż o tej figurze Matki
Boskiej istnieje dawne podanie, iż niegdyś
była ona na Helu, ale kiedy rybacy helscy
przeszli na luteranizm, nie chciała przy nich
dłużej pozostać; przepłynęła więc sama Mo-



„i widzieć można w nurtach jego zatopione miasto...”

Wakacje Adasia ark. 6.

rze Małe i znaleziono ją w Swarzewie. Helanie myśląc, iż została im wykradziona, przybyli po nią, zabrali ją na Hel z powrotem i strzegli jej pilnie. Tymczasem Matka Boska po raz drugi przepełnęła morze i ujrzano Ją znów w Swarzewie, stojącą przy małej studzience. Wzniesiono więc tu kościół, w którym umieszczono cudowną figurę Matki Bożej i do dziś dnia w lipcu i we wrześniu odbywają się tu odpusty, ściągające niezliczoną ilość pobożnych pielgrzymów. Nad morzem zaś, w wąwozie stoi biała kapliczka, a wewnątrz niej jest owa studzienka przy której znaleziono Matkę Boską; a w studzience tej, głosi legenda, znajduje się woda uzdrawiająca wszelkie choroby.

—A teraz i ja wam opowiem inną legendę o Helu—rzekła pan Łukwicz—którą wczoraj posłyszałem od naszego gospodarza. Jak wiecie fale morskie często podczas burzy niszczą wioski rybackie zalewając je wodą i zabierając ich dobytek. Otóż istnieje dawne podanie, iż niegdyś na miejscu, gdzie obecnie szumią morskie fale znajdowało się piękne i ludne miasto. Ludność miasta tego wiodła ożywiony handel z narodami Indji, Arabji i miała pod dostatkiem srebra i złota. Ale potem przestała pracować, spędzała tylko czas

na hulankach i zapomniała o Bogu. A więc Pan Bóg postanowił ją ukarać. I oto w pierwszą noc zielonych świątek wybuchła burza szalona, fale morskie zaleły całe wybrzeże i bogate miasto wraz ze skarbami swemi zapadło się w morskie głębiny. I do dziś dnia jeszcze jak głosi podanie w pierwszy dzień zielonych świątek słyszać w morzu dzwony bijące na trwogę i widzieć można w nurtach jego zatopione miasto. A jeżeli który ze śmiałych rybaków dał nurka i zapuścił się w głębiny, aby ujrzeć ukryte na dnie morskiem skarby, ten więcej już nigdy nie wypłynął i próżno rodzice lub żona oczekiwali jego powrotu.

— To straszne — zawołał Tadzik.

Adaś dodał ze serjo minką:

— Ja tam nie pójdę szukać zatopionego miasta wcale.

Tymczasem motorówka zawinęła do portu, wszyscy podróżni wysiedli i udali się na obiad, a po obiedzie tatuś obiecał ich zaprowadzić do latarni morskiej.

ROZDZIAŁ III.

SPOTKANIE SIĘ Z WARSZAWSKĄ ZOSIĄ I WYCIECZKA DO LATARNI.

Ledwie nasze towarzystwo weszło do restauracji, od jednego stolika zerknęła się mała dziewczynka i zaczęła się witać z Adasiem serdecznie.

— Ach, Zosiu, skąd się ty tu wzięłaś?—pytał Adaś uszczęśliwiony, a potem zwracając się do mamusi objaśnił — to jest właśnie ta Zosia z którą bawiłem się w Warszawie w Parku Ujazdowskim. Pamięta mamusia?

— Dzień dobry pani — rzekła Zosia, grzecznie dygając — przyjechałam tu dziś rano z ciocią i jeszcze jedną panią z Jastarni, szukałam cię, Adasiu, na plaży, ale nie mogłam cię znaleźć.

— A bo ja jeździłem kutrem na spacer, a po obiedzie idziemy zwiedzić latarnię morską,

może pójdziesz z nami? — szczebiotał Adaś uradowany spotkaniem.

— Bardzobym chciała — odparła Zosia, trochę zakłopotana — ale nie wiem, czy ciocia pozwoli!

— Pomówię z twoją ciocią po obiedzie i proponuje jej wspólny spacer, może się zgodzi — rzekła mamusia.

I rzeczywiście po skończonym obiedzie zbliżyła się do stolika ciotki Zosi z propozycją wycieczki na latarnię. Cioci Zosi projekt ten bardzo się podobał, podziękowała więc uprzejmie i wszyscy wyruszyli odrazu do lasu, kierując się w stronę latarni morskiej. Adaś z Zosią trzymali się za rączki i rozmawiali zawzięcie.

— Dobrze się bawisz na Helu? — pytała Zosia.

— Świetnie — oświadczył Adaś. — Kąpiemy się w morzu, mamy swoją fortecę na plaży, w której nawet raz zapomniałem swego Misia. Bawię się w marynarzy, jeździłem do Gdańska, a dziś pływałem łódką motorową.

— A ja — opowiadała Zosia — już się nauczyłam trochę pływać, mam taki pas korkowy do pływania. A potem bardzo często z ciocią i tą panią, która jest tu z nami małą żaglówką jeździmy na wycieczki wzdłuż

brzegu. Mam też śliczną, nową lalkę, której uszyłam strój rybacki i zrobiłam jej wędkę. Nazywam ją Wojtusiem.

— Jaka szkoda, że nie wzięłaś jej ze sobą — westchnął Adaś.

— Może ty kiedy przyjedziesz do Jastarni, to ją tam zobaczysz — rzekła Zosia.

— A ładna jest ta twoja Jastarnia? — pytał Adaś.

— Nie, Hel ładniejszy, tylko tam przyjemniej, bo wszyscy rybacy to Kaszubi, którzy choć źle, ale zawsze mówią po polsku, a tu z tymi Niemcami czy Holendrami to się na pewno nawet rozmówić nie można.

— E, nie jest tak źle — upewniał Adaś — W sklepie zawsze mówią po polsku i jakoś dają mi to czego chcę, a jak nie mogą zrozumieć to wskazują paluszkami i zawsze wszystko załatwiam dobrze.

Zbliżali się już do latarni. Była to ładna, wysmukła wieża, stojąca pośród lasu, a obok niej znajdowało się schludne obejście latarnika. Wszyscy zaopatrzyli się w bilety wstępu i po dość stromych schodach zaczęli pięć się do góry.

Na samym szczycie wieży znajdował się okrągły, oszklony ze wszystkich stron pokój, w którym wisiały olbrzymie lampy, rzucające

w nocy jaskrawe światło dookoła i wskazując okrętom drogę na morzu.

Na straży stał tam młody marynarz polski.

Z latarni rozciągał się prześliczny widok: z jednej strony na półwysep pokryty gęstwiną drzew, z drugiej na bezmierną przestrzeń wodną. Cały Hel wraz z portem robił wrażenie jakiejś dziecinnej zabawki; zdała zaś na horyzoncie widać było niepewne zarysy Gdańska, Zoppot i Gdyni.

— Co za wspaniałe widoki — mówiły zachwycone panie.

Nawet i dzieci były nim oczarowane, a dziesięcioletniej Krysi wyrwało się z piersi westchnienie:

— Tak, to bardzo ładne, ale takie smutne...

— Co jest smutne córeczko? — spytała tkliwie pani Minstrelowa.

— To morze i to niebo, które są tak do siebie podobne, że niewiadomo gdzie się jedno kończy, a zaczyna drugie. Jak to musi być okropnie na małej łódeczce na morzu olbrzymiem, kiedy fale huczą groźnie i dmie wichur. Ja już wolę góry, tam weselej.

I dziewczynka przytuliła się do matki.

— Uwaga Krysi jest zupełnie słuszna — powiedział pan Łukwicz — życie nad morzem, ta walka ze srogim żywiołem o kawałek

chleba, te niebezpieczeństwa, na które ludzie są tu narażeni, wpływają bardzo smutnie na usposobienie rybaków, nie słysząc tu prawie nigdy śmiechów, wesołych śpiewów i płaśów młodzieży, wszyscy pracują w milczeniu i na twarzach ich często można dojrzeć wyraz troski, lub smętnej zadumy.

— Jak tu strasznie musi być w zimie — zauważyła mamusia.

— O, tak — przytaknął pan Łukwicz — jeden ze starych rybaków opowiadał mi, że kilkanaście lat temu szalał tu w zimie istny orkan; łodzie i statki rybackie, stojące w zatoce zostały zerwane z kotwic i fale tylko potrząskane ich szczątki wyniosły na brzeg. Woda podchodziła aż do domów, stojących nad zatoką i groziła zatopieniem, a każdy drżał nie tylko o swój dobytek, ale i o życie.

— Jakie okropne jest zajęcie rybaka — wtrącił poważnie Tadzik, pilnie słuchający opowiadania swego ojca.

— No, ale schodźmy już z tej wieży, bo my śpieszymy na pociąg, by wrócić do Jastarni — rzekła ciocia Zosi.

— Odprowadzimy panie na stację — ofiarowała się mamusia.

— Zosiu — mówi Adaś, idąc obok dziew-

czynki — my w przyszłą niedzielę jedziemy do Zoppot, pojedźcie i wy także.

— Dobrze, poproszę cioci — obiecała Zosia.

Ciocia odrazu przystała chętnie na ten projekt i postanowiono, że obie panie wraz z Zosią w niedzielę rano przyjadą pociągiem z Jastarni i potem wszyscy dużym statkiem „Paul Benecke“, jak objaśnił Tadzik, udadzą się na wycieczkę do Zoppot.

ROZDZIAŁ XIV.

WYCIECZKA DO ZOPPOT I SMUTNE JEJ ZAKOŃCZENIE.

W niedzielę o godzinie dwunastej w południe całe nasze grono znajomych zajęło miejsca na górnym pokładzie statku „Paul Bencke“. Nie brakło nikogo, nawet Miś przystrójony w piękny beret marynarski i lalka Zosi Wojtek wzięły udział w wycieczce. Statek, gwiżdżąc przeraźliwie, wyruszył w drogę. Dzieci z początku przyglądały się wspaniałemu pomostowi, obserwowały mewy lecące jak zwykle za statkiem; ale morskie powietrze zaostrzyły ich apetyt, a że zbliżała się pora obiadowa, uczuły wyraźnie, iż muszą się czemś posilić.

— Mamusiu, — oznajmił Adaś — jestem taki głodny...

— I ja też, i ja też — zawołały wszystkie dzieci.



„dzieci z początku przyglądały się...”

— Doskonale, zaraz pójdziemy na obiad—
uspokoiła je mamusia.

— Ale gdzie? — spytały dzieci chórem.

— Do restauracji!

— Przecież restauracja jest na Helu, a my już na pełnem morzu — zdziwił się Adaś.

— Restauracja, synku, płynie razem z nami, znajduje się ona pod górnym pokładem statku — odparła mamusia.

Adaś nie zdążył już o nic więcej pytać, bo tatuś wziął go za rękę i wszyscy udali się małemi schodami na dół, do czystej, dużej kabiny, w której stał szereg zgrabnych stolików i niebieskich, pluszowych, kanapek. Przez małeńkie okienka widać było szumiące fale morskie.

— Jak tu ślicznie! — zawołał Adaś, siedząc za stołem i pałaszując z zapalem befsztyk, aż mu się uszka trzęsły.

— Ja tylko takim statkiem chcę pływać, w którym jest restauracja — oznajmiła poważnie Zosia.

Z godzinę czasu całe towarzystwo spędziło w sali jadalnej, a później wyszli na pokład, gdzie pan Minstrel zrobił parę zdjęć fotograficznych. Adasiowi i Zosi chodziło bardzo o to, aby ich „dzieci“ zostały także uwiecznione.

Po dwugodzinnej jeździe statek przybił do Zoppot. Gromadka nasza wysiadła na wspinały pomost drewniany prawie kilometr ciągnący się w morzu.

— Co teraz robimy? — pytał Tadzik.

— My pójdziemy się wykapać, a panie z dziećmi może się trochę przejdą po parku — zaproponował pan Łukwicz.

Panowie udali się do kąpieli, a panie znalazłszy wolną ławkę usiadły na niej, dzieci zaś bawiły się w szerokiej alei parkowej.

— Bardzo tu ładnie — mówiła Zosia — ale wolę naszą Jastarnię i wasz Hel; tu tyle ludzi wystrojonych, takie wspaniałe domy, to wszystko wygląda jak miasto i to ma się nazywać letniskiem...

— Widzisz, Zosiu, — wyjaśniła ją ciocia — nad morzem jest tu też plaża, na której można tak jak u nas budować domy z piasku i leżeć całymi godzinami, a pozatem kto szuka rozrywek, ten ma ich tu podostatkiem; jest tu bowiem teatr, są i koncerty.

— Może to i dobre dla ludzi dorosłych, ale nam, dzieciom, daleko jest lepiej na takiej wsi jak Jastarnia lub Hel, tam możemy swobodnie się bawić — zdecydowała Zosia.

— Masz rację, moje dziecko — powiedział pan Łukwicz, który z tatusiem i panem Min-

strelem właśnie wrócił z kąpieli i usłyszał ostatnie słowa Zosi. — Wam, dzieciom, najlepiej jest tam, gdzie możecie bawić się nieskrępowane niczem i używać zupełnej swobody.

— A teraz zrobimy mały spacer wzdłuż wybrzeża po parku — zaproponował tatuś.

Przed wieilkim kasynem grała orkiestra, liczny tłum kuracjuszy i przyjezdnych niedzielnych gości z Gdańska zappełniał aleje parku. Towarzystwo nasze przeszło się trochę wspaniałą aleją nad morzem, ale dzieci ten spokojny spacer nużył, więc tatuś skierował całą gromadkę do wytwornej kawiarni na podwieczorek.

Wszyscy zażądali kawy i ciastek, po chwili przyniesiono im pełen talerz smakowitych ciasteczek, na wierzchu których była ułożona biała góra kremu.

— Niemcy tak lubią bitą śmietankę, że pochłaniają olbrzymie porcje tego specjału i używają go często do legumin — opowiadał tatuś. — Jeden mój znajomy, który dłuższy czas spędził w Gdańsku, mówił mi, iż widział, że nawet kompot jedzą z kremem, więc gdy raz chciał zjeść parowe kiełbaski, bał się o nie poprosić, bowiem lękał się, że do nich

podadzą t. zw. „Schlagsahne“, to znaczy bitą śmietankę.

— To mógł powiedzieć — rzekł Adaś — dajcie mi parówki, ale bez śmietanki.

— Jako nie wpadł na twój logiczny pomysł, synku — zaśmiał się tatuś, gładząc chłopca po główce.

Tymczasem Tadzik dojrzał płynący ze strony Gdańska statek.

— Patrzcie państwo, nasz okręt płynie — zawołał.

— Rzeczywiście, musimy się spieszyć — rzekł pan Łukwicz — inaczej musielibyśmy nocować w Zoppotach, jest to bowiem ostatni statek odchodzący na Hel.

Zapłacili więc za ciastka i kawę i pośpieszyli do portu, właśnie w chwili, kiedy okręt dopływał do pomostu i zarzucano mostek zwozdzony. Tłum i ścisk był wielki; dużo osób powracało do Gdyni, lub Helu i właśnie ktoś ze spieszących potrafił tak nieostrożnie Zosię, że dziewczynka chcąc złapać równowagę, chwyciła się rączką za poręcz mostu i jednocześnie wypuściła z niej Wojtusia. Biedny kaszubski rybak, Wojtek, wpadł w głębokie morze, parę razy zakołysał się na fali i utonął.

— Moja lalka, moja kochana lalka! — roz-

paczała Zosia, zanosząc się od płaczu, a wtórowały jej wszystkie dzieci.

Próżno ciocia i mamusie starały się ją uspokoić! Bolesć Zosi była okropna, nie nie mogło ją pocieszyć.

— Po co ja go brałam ze sobą — robiła sobie gorzkie wyrzuty — lepiej byłby mój Wojtuś został w domu i spokojnie czekał mego powrotu.

Zrozpaczony jej smutkiem Adaś kurczowo przyciskał Misia do siebie, bojąc się go utracić.

— Nie płacz, Zosiu — powiedziała mamusia — na Helu jest sklep z zabawkami, kupimy taką lalkę jak twój Wojtek, uszyję mu podobny strój, a ty z ciocią przyjedziesz do nas na Hel, gdzie twój Wojtek w nowej postaci będzie czekał na ciebie. Dobrze? — spytała.

— O, jaka pani dobra! — zawołała już trochę uspokojona Zosia, rzucając się na szyję mamusi.

Na statku zapalono lampy, noc już zapadała, w Oksywji i Helu zapłonęły światła latarni morskich; statek powoli płynął po morzu, wioząc zmęczonych wrażeniami dnia podróżnych naszych do domu.

ROZDZIAŁ XV.

NOWA KRAKOWIANKA, MEDUZY I SPACER NA BOCIANIE GNIAZDO.

— Adasiu — mówiła mamusia do synka, idąc z nim na plażę — wstąpimy tu po drodze do sklepu.

— Po co, mamusiu? — zapytał chłopczyk.

— Zapomniałeś kochanie, żeśmy obiecali Zosi laleczkę, któraby jej wynagrodziła stratę Wojtusia, a ponieważ za parę dni już wyjeżdżamy do domu, chcę, abyś kupił jakiś upominek dla Bolci i Jagusi.

— O, to doskonale się składa — zawołał Adaś, wchodząc do sklepu. — Bolci kupię ten statek, a Jagusi wędkę na ryby.

— Wątpię, aby się Bolcia bardzo statkiem ucieszyła — roześmiała się mamusia. — Zaduża już jest na zabawki; Jagusia zaś w balji lub w szafliku ryb przecież łowić nie będzie, lepiej więc wybierz dla jednej to serduszko

z bursztynu, a dla drugiej tę broszeczkę. No, a jak ci się podoba ta laleczka? — spytała, pokazując małą laleczkę w różowej koszulce o dużych, zdziwionych oczach.

— Śliczna, mamusiu — zawołał Adaś — ale ona przecież zupełnie do Wojtka nie jest podobna, nie można jej ubrać w spodeńki.

— No, to ustroimy ją w szafirową spódniczkę naszywaną wstążeczkami, czarny gorsecik, biały fartuszek i będzie z niej hoża krakowianka.

— Doskonale, mamusiu, kup wszystko, co do stroju laleczki jest potrzebne, to jej uszyciesz ubranko na plaży jeszcze dzisiaj, dobrze, kochana mateczko? — prosił Adaś zadowolony, rzucając się matce na szyję.

Wybrali razem materiał na kostjum i wstążeczki do przybrania krakowskiego kostjumu i udali się na plażę. Tu Adaś z dziewczynkami i Czesiem zaczął się bawić w swojej fortacy, a mamusia, usiadłszy na przewróconej łodzi, zajęła się przystrojeniem lalki.

— Wiesz co, Adasiu — rzekł Cześ, — nasza forteca jest wspaniała, ale powinniśmy naokoło niej jeszcze rzucić wał obronny.

— Dobrze — zgodziła się Krysia — nazbieramy patyczków i zrobimy rodzaj płotu. Dalej do roboty.

I każde z dzieci udało się na poszukiwanie materjałów budowlanych. Cześ z Adasiem pobiegli nad brzeg morski w nadziei, że tam zdobędą jakieś odpowiednie gałęzie.

— O, widzisz Czesiu, — krzyknął Adaś — jaki to wspaniały kij płynie, wejdźmy w morze, to go złapiemy.

— Dobrze — powiedział Cześ.

A po chwili obaj malcy dźwigali z trudem wspaniałą gałąź na brzeg morski.

— Pójdziemy jeszcze po gałęzie — oświadczył Cześ, który bardzo lubił pluskanie nogami po wodzie.

— Patrz, Czesiu, co to płynie — wezwał go do siebie Adaś — chodź prędko... takie różowo-liljowe i podobne do galaretki

Szybko rozłożył rączki i w obie piastki złowił pływającą meduzę.

— Zaniosę to mamusi i dowiem się co to jest — wołał, biegnąc po piasku.

Mamusia obejrzała zdobycz Adasia.

— Widzisz, synku, jest to żywe stworzenie, które żyje w morzu choć przypomina nam wyglądem swoim raczej jakąś smaczną leguminę niż zwierzątko — prawda? Nazywa się ono meduzą. Popatrz jaki ma kształt dzwonkowaty, podobny do kapelusza grzyba.

— A jak to stworzenie jada i czem? — pytali ciekawie chłopcy.

— Ma, widzicie, rodzaj rurki żołądkowej z otworem na końcu, czyli t. zw. gębę, otoczoną czułkami. Na brzegach zaś dzwonu znajdują się ciała brzeżne, są to narządy zmysłów, dotyku, wzroku i słuchu i za pomocą ich może się meduza orjentować. Żyje ona samotnie, pływając swobodnie po morzu, a teraz, kiedyście się jej dobrze przyjrzeni, wrzucicie ją z powrotem do wody.

— Dobrze, ale ty ją mamusiu zanieś sama, bo ona taka śliska, jeszcze mi się z rączek wymknie — poprosił Adaś.

Mamusia wzięła meduzę ostrożnie w obie dłonie złożone razem i łagodnie rzuciła ją na fale.

— Bywaj zdrowa galaretowata pani — wołali Cześ i Adaś — wracaj do swojego morza.

— Czesiu, Adasiu! — rozległ się głos Krysi — chodźcie zobaczyć płot naokoło naszej fortecy.

Chłopcy pobiegli pędem i stanęli zdumieni. Podczas, gdy oni zajęci byli meduzą, Krysia z Dzidzią i Tadzikiem wykopali ogromny rów naokoło fortecy i otoczyli ją zgrabnym płotem z gałęzi; przy wejściu leżały dwa białe, duże kamienie, na których Tadzik atramentowym ołówkiem napisał:

„Pałac letni Misia — wejście wzbronione“.

— Jaka szkoda, że mój Miś już tak prędko dom swój opuści; pewnie nigdy już nie będzie miał tak wspaniałego zamku — westchnął Adaś.

— Wiecie — zawołał Tadzik — proponuję, abyśmy po obiedzie poszli na Bocianie Gniazdo, jest tam duża plaża nad Wielkim Morzem i moc na niej ślicznych muszelek.

— Dobrze, dobrze — zgodziły się dzieci.

I po obiedzie z rodzicami udały się na spacer. Szeroka droga wiodła przez las, którego poszycie o tej porze roku wydawało się liljowe od rozkwitłych wrzosów. Mamusia z panią Łukwiczową narwały całe pęki kwiatów; Adaś zaś z Czesiem dźwigali swoje wiaderka w nadziei, że je na plaży napelnią pięknymi muszlami.

— Co to za wysokie wzgórze? — zapytała idąca na przodzie Krysia — na które prowadzą takie kręte schody?

— To jest właśnie Bocianie Gniazdo — odpowiedział pan Minstrel. — Wejdźmy na górę, są tam ławeczki, na których możemy odpocząć.

— Co za cudowny widok, — krzyknął Tadzio, który najpierw dostał się na wierzchołek wzgórza, jeszcze ładniejsze niż z latarni morskiej.

Rzeczywiście, przed oczami wszystkich roz-
toczył się wspaniały widok. Z trzech stron
rozciągała się szmaragdowa, gładka w tej
chwili toń morza, a z czwartej piętrzyły się
wzgórza piaskowe, pokryte bujnie sośniną;
Nad zatoką czerwieniła się wieżyczka kościoł-
ka i bieleły domki rybackie.

— Jak tu ładnie — rzekła mamusia.

— A teraz idziemy na plażę Bocianią —
oświadczył tatuś, schodząc ze wzgórza — pój-
dziemy jeszcze trochę pod górę, a potem ścież-
ka raptownie skręca na dół i zobaczymy mo-
rze i brzeg jego w całej okazałości.

— O, jaka to wspaniała plaża, ile tu ślicz-
nych muszelek, co za piękne, jakby wypolero-
wane kamyczki — wołały dzieci, napelniając
z zapalem wiaderka znalezionemi skarbami.

— Jak mi się chce jeść — skarżył się Cześ,
który wrócił do rodziców obładowany zdo-
byczą.

— Sądzę, iż mamusie pomyślały o nas i w
tych torebkach, które tu przynieśliśmy, znaj-
dzie się coś do przegryzienia — rzekł pan
Łukwicz wesoło.

Całe towarzystwo rozłożyło się na piasku;
wszyscy ze smakiem zajadali chleb z masłem
i owoce.

— A teraz, gdyśmy się już posilili i odpo-

częli — zdecydował pan Łukwicz — zdejmujemy obuwie i brzegiem morza, aby nie wracać tą samą drogą, udamy się do domu.

Jakiż to był wesoły powrót, każdy niósł swoje trzewiki na kijku, fale tak mile od czasu do czasu głaskały stopy, a co było śmiechu i wrzasku, bo Tadzik tak skakał i figlował, że jeden z jego pantofelków wpadł do morza i była chwila przestachu, że odpłynie do Gdańska, na szczęście tatuś jeszcze zdążył go laską wyciągnąć z wody. Wszyscy zmęczeni, ale w świetnych humorach powrócili do domu.

ROZDZIAŁ XVI.

OSTATNIA PRZYGODA MISIA I POŻEGNANIE HELU.

Zbliżył się nareszcie dzień odjazdu. Adaś pobiegł na plażę wykąpać się po raz ostatni i pożegnać z morzem. Misia ulokował w fortecy, aby i on nacieszył się swoim letnim pałacem. Piękna krakowianka w nowej sukience, zapakowana w pudełeczku, gotowa była do krótkiej podróży. Zosia bowiem miała w Jastarni wyjść na stację i z rąk Adasia otrzymać nową lalkę.

— Żegnaj mi morze — mówił Adaś skacząc w wodzie — już jak do ciebie znowu przyjadę, to będę taki duży, że sam potrafię pływać i wiosłować. Tatusiu, ostatni raz przejeździemy się taką zwykłą łódką — poprosił ojca nagle.

— Wiesz co, ubieraj się prędko, to pójdziemy na molo, tam w porcie wsiądziemy do łódki i popłyniemy do domu kuracyjnego na

obiad — zgodził się ku jego radości ojciec. — Po drodze wstąpimy po mamusię, może już skończyła pakowanie, to się wybierze z nami.

— I Misia zabierzemy ze sobą — rzekł Adaś.

Mamusia właśnie zamykała kosz, a walizki były już zapakowane, z chęcią więc udała się z nimi do portu. Tam wyszukali zgrabną łódkę, która należała do jakiegoś starego rybaka i razem z właścicielem łodzi udali się na małą przejażdżkę. Dnia tego był dosyć silny wiatr, fale więc, choć płynęli blisko brzegu, huśtały łódeczką; Adasia jednak kołysanie to bawiło bardzo. Tatuś z rybakiem wiosłowali naprzemian, dążąc do małego mołu, przy którym znajdowała się restauracja.

— O patrz, tatusiu, tam stoi statek wojenny, ten, który widzieliśmy w Gdyni, jak on się nazywa? — zawołał chłopczyk.

— „Jaskółka“ — przeczytał tatuś — szkoda, że dziś odjeżdżamy, bo moglibyśmy go zwiedzić i obejrzeć małe armatki, które stoją na pokładzie.

Adaś tak się zapatrzył na statek, że zapomniał zupełnie, iż Miś siedzi u niego na kolanach, tymczasem łódka, huśtana przez nadchodzące fale, przechyliła się trochę na bok i Miś wpadł do wody.

— Boże! — wykrzyknął przerażony chłopczyk, zanosząc się od płaczu i sam już chciał skoczyć na ratunek swego przyjaciela do wody, ledwie go tatuś powstrzymał od tego zamiaru.

Rybak chciał wiosłem przyciągnąć Misia, lecz to mu się nie udało i niedźwiadek, kołysany przez fale, płynął do brzegu, oddalając się szybko od zrozpaczonego Adasia.

— Nie płacz, synku — pocieszała go mamusia, — dobijemy zaraz do portu i jestem pewna, że ci fale wyrzucą Misia na piasek nadbrzeżny.

W istocie, ledwie znaleźli się na brzegu i chłopczyk wyskoczył z łódki, ujrzał leżącego niedaleko kudłatego przyjaciela.

Pobiegł więc czempřdzej i chwycił w objęcia niedźwiadka, przyciskając go do piersi.

Biedny Miś przedstawiał pożałowania godny widok; woda strugami ciekła z niego, spływając na ubranko Adasia, całe szczęście, że tatuś miał w kieszeni zapasową chustkę do nosa, wytarł więc nią niedźwiadka i osuszył go trochę.

— W restauracji posadzimy go na stole, na słońcu, to přdzej nam wyschnie — mówił do Adasia — dzięki Bogu, że ta przygoda, która



„ujrzał niedaleko kudłatego przyjaciela...”

mogła mieć oplakane dla twego przyjaciela następstwa, tak się pomyślnie skończyła.

— A czy Miś nie przeziębii się po tej kąpieli? — pytał Adaś z trwogą, podnosząc do tatusia buzię, na której widać było jeszcze ślady łez.

— Miejmy nadzieję, — żartował tatuś, — że ta przymusowa kąpiel nie zaszkodzi mu zupełnie, może go nawet na przyszłość zahartuje.

W restauracji spotkali się z państwem Łukwiczami, mamą Czesia i dziećmi. Adaś z tatusem opowiedzieli tragiczną przygodę niedźwiadka i Miś, jako bohater, został ulokowany na stole na honorowym miejscu i suszył się podczas obiadu.

— No, na przyszły rok spotkamy się chyba znowu na Helu — zagadnął pan Łukwicz.

— Tylko ja już Misia zostawię pod opieką Bolci w domu — oznajmił Adaś stanowczo.

Po obiedzie udali się rodzice z Adasiem do mieszkania, gdzie już na nich czekał stary dziadek z taczkami, na których miał zawieść rzeczy na kolej. Frau Lotte serdecznie ucałowała Adasia, życząc mu i rodzicom jego szczęśliwej podróży, a mały Henryk ofiarował mu na pamiątkę łódkę, którą własnoręcznie zrobił z trawy i kwiatów. Na stację odprowadzili ich

państwo Łukwiczowie, pani Kaszycowa i obaj chłopcy; państwo Minstrelowie bowiem już parę dni temu powrócili z dziewczynkami do Poznania.

— Czesiu, Tadius, — wołał Adaś, wychylając się z okna wagonu — kłaniajcie się, proszę, jutro morzu odemnie.

— A ty, Adasiu, napisz do mnie kiedy do Lwowa — prosił Cześ — jak dojechałeś do domu i jak się twój Miś miewa.

— Napiszę, tylko nie umiem jeszcze...

— A na przyszłe lato, to znów tu przyjedziemy — oświadczył Adaś — i zobaczymy, czy nasza forteca pozostała na miejscu.

— Dowidzenia, dowidzenia — wołali wszyscy, powiewając kapeluszami, gdyż pociąg powoli ruszał już z miejsca.

— Dowidzenia — krzyczał Adaś, machając chusteczką — nie zapomnijcie o mnie.

Lecz huk pociągu zagłuszył jego słowa. Wkrótce mała stacyjka i gromadka znajomych zniknęła mu z przed oczu; pociąg wjechał w las sosnowy, a Adaś przytulił się do mamusi i rzekł:

— My tu jeszcze kiedyś nad morze przyjedziemy, prawda mamusiu?

— Dobrze, synku — odparła mamusia, całując go w czołko.

I tak się skończył miesiąc wakacji Adasia nad morzem.

K O N I E C.



DOTĄD UKAZAŁY SIĘ NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI RÓŻOWE

Benedykt Hertz
KCIUK I KOT W BUTACH

Eugenja Solska
PRZYGODY ZOSI I RYSIA
I KRÓLA ATRAMENTA

Helena Duninówna
O CZEM MÓWILI JASKÓŁKI

Janko Muzyk
DZIDZIA

Helena Duninówna
BOŻE NARODZENIE

Karst
MURZYNEK MUFFI
I ŻÓŁTA BERTA

Halina Zawadzka
BUBEK - BASZA

Remigjusz Kwiatkowski
WRÓBEL MIKADO

Jadwiga Gerczyńska
FRANIA SIEROTKA

Antoni Lange
HISTORIA O PTAKU,
CO BYŁ PSEM

Józef Ciembroniewicz
ZDZICZAŁY STASZEK

Zuzanna Rabska
AGATKA ZE STAREGO MIASTA

Florence Montgomery
SZAFIROWY SZAL

Ludwik Wiszniewski
NASZA KRYCHN

Jan Szczepkowski
KOSMAY GOŚĆ

Karolina Solska
KRZYWDA ZULI

Alina Kwiecińska
SERCE HANKI

Władysława Wlekińska
KLECHDY SKANDYNAWSKIE

Halina Mieszkowska
O ŻABKACH I WRÓŻCE

Sofia Casanova
PODROŻE KARMELI

Ada Motylińska
MOMOTARO SYN BRZOSKWINI

Eugenja Solska
HISTORJE ZE STRYCHU

Andrzej Krasicki
CO KRAJ TO OBYCZAJ

Helena Zielińska
OPOWIADANIA BABUNI

Ewa Szelburg
BOŻĄTKO Z NIEBOŻĄTKIEM

Stefanja Jerwiczowa
CZARNOKSIĘSKA LATARNIA

Marja Skalecka Gadomska
KRÓLEWSKA KĄPIEL

Helena Duninówna
MAŁE I DUŻE ZMARTWIENIA

Juljusz Saloni
P O D R O D Z E

Jadwiga Płatek - Zylberkowa
NIEZAPOMINAJKA

Władysław Taworski
ZŁOTOWŁOSKA

Romana Turońska
PRZYGODA LENIUSZKA

Zofia Ślaska
NOWI ZNAJOMI PIOTRUSIA

Ewa Szelburg
PRZYGODY WESOŁEJ PIĄTKI

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000259594



I 418228